WYCHODZI CODZIENNIE RANO OPRÓCZ DNI POŚWIĄTECZNYCH.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kijów, Kreszczatyk 38.
Telefony: Redakcyi № 24-64. Administracyi № 16-72.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od g. 10-4 po poł. i od 5-7 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6-ej wieczorem.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	mies.	kwart.	półrocz.	rocz.
PRENUMERATA: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9,—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz. NEKROLOGIA po 40 kop. od wiersza petitowego za każdy raz. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.



Do Was...

Po raz siódmy przemawiamy do was, czytelnicy, w Dniu tym świątecznym, w którym przed wieki stała się Prawda na świecie, aby, nie rzucając pustych frazesów, uprzytomnić sobie najgłębszą treść naszej wspólnej duszy i zasadnicze nakazy sumienia całej zbiorowości polskiej, do której my wszyscy z pałaców i z chat, z wyżyn słonecznych i z nizin, wciąż jeszcze w mroku tonących, mamy szczęście należeć.

Rok ubiegły był rokiem klęsk i trwogi, chwila obecna dla horoskopów szczęśliwych żadnych podstaw nie daje, a jednak w piersi naszej rozpacz nie pogasiła świateł, bo ponad jej mrocznem źródliskiem wciąż jasno świeci potężne, życiem darzące słońce—wiary...

To nasza własność najdroższa. Zdobyliśmy do niej prawo całem stuleciem męczarni, jakiemi inne ludy najpotworniejszy sen nie udręczał... Męczarni, które ani jednej skry naszego serca nie zgasiły i ani jednego promienia z korony naszego ducha wytrącić, zgnieść lub połamać nie zdołały... Śmierć uczyniła spustoszenia tylko pośród tych wśród nas, których znieprawiła ślepota i opieszałość, którzy poniechali walki ze złym duchem własnego sumienia, oni bowiem już za życia zmartwieli i stali się dla narodu, jako te kłosy uschnięte wśród złotego łanu żywego zboża, w które bez wytchnienia smaga piorunami huragan.

Łan przeto żyje i żyć pragnie, a zdobywszy w ciężkiem doświadczeniu lat zmarłych wiarę w moc swego serca i niezłomność swojej woli, musi ze zbożnym pietyzmem utrwalać zasadniczy dogmat swojej ewangelii narodowej:—że ta wiara w samych siebie nie ma być tylko pomnikiem dziękczynnym na mogile zgasłego stulecia, lecz fundamentem krzepkim stać się powinna dla czynu i ofiary...

I tu jest wyjście hetmańskiego nakazu zbiorowego sumienia, który sięgając bezkresnych dali przyszłości, dźwiga w swem wnętrzu wciąż jedną wiecznotrwałą treść...

Przed sześciu laty pisałem:

...Poza nami leży olbrzymi cmentarz tylko pozornie martwy i milczący. Z mogilnej ziemi wyrastają wysokie krzyże bólów twórczych i kwitnie las drzew wiecznie młodych, wiecznie jędrnych i silnych, które poszumem swym świętym głoszą żyjącym wielkie tajemnice duchów naszych wieszczych i ofiarnych, tajemnice światła i—bohaterstwa..

Oto źródło dla ust naszych spragnionych. A dłoń musi być krzepka i energia niespożyta i jedność w kierowaniu wszystkich ujść pracy twórczej w stronę wspólnego słońca niczem nie zmącona.

...Bo przyszłość nie jest ani moja ani jego, ale nasza. Ona skoordynuje poszczególne czyny i dążenia, złączy drobne strumyki w jedną olbrzymią rzekę i będzie miała jedną zbiorową duszę, której składniki my wszyscy wytwarzamy.

...Wszyscy.

..Bez względu na nasze wierzenia społeczne i nasze wierzenia polityczne, bez względu na obozy, partye, lub stronnictwa, bez względu na nasze sympatye i antypatye, a nawet na większą i mniejszą lub żadną intensywność naszej roboty...

I dla tego wszystkie warsztaty wytężonej pracy codziennej musi przecinać jedna linia oryentacyi wspólnej...

A ta oryentacya musi mieć również cechę osobliwą; ona i w założeniu swem i w barwie i w tonie musi być—polska. Bo duch obcy naszego ducha nie wyszkoli, bo ci, którzy żyć pragną muszą rodzone siły dla życia urobić i rodzonym pomysłem one życie tworzyć—inaczej zginą..

Więc bądźmy przedewszystkiem sobą i nie dajmy tchnieniom obcym władzy nad myślą naszą!...

Edward Paszkowski.

Dla jutra.

Pan sieje...
Idzie nowy dzień,
Dzień służby nowej i nowego wczasu!
Zkąd źródło jego, z jakich woli tchnień?
I jakich narodzin nowych?
Życie to moc, którą ciskamy w łan,
Życie to dzień, to hojny Zorzy dar
To pieśń natchniona dziewiczego lasu.

. . . .

Pan sieje! Pan!...
Na ofiarnym stosie Żywia wznosi żar
I święte Agni pokutniczo płonie,
A bryzgi lecą ofiarnikom w twarz.
I bryzgi płoną ...
Żywia swe jasne otworzyła łono:
Krwawemi plamy naznaczył się żar
I święte padło słowo!
Kto je uniesie i kto je obali?
Szaleństwo biegu, co płynąc się żali,
Że sieje pan!...

. . . .

Co? co będzie na nowo?
Jakaż zapłonie ludzkiej myśli straż?
My jeno wiemy, że pan wyrzekł słowo
I, że nam drogi naznaczone w nas!
I życie w nas i szał i ofiara—
My, jeno wiemy, że spełni się czara
Nam zgotowana
A gdy stanie nas....
Pójdziem!...

. . . .

Na Bożych drogach są wieczyste ślady
Są Bożych orłów skrzydła wiecznie białe
I są harmonii tony wiecznie czyste
I cisze święte i są wiekuiste
W tych ciszach boje...
Błogosławione niechaj Imię Twoje
Rozezna serca w których niemasz zdrady
I na tych sercach niech położy strzałę.

. . . .

Bo jakoż się spełni co powiedziano?

. . . .

Gwiazdy rozepną iskrzące namioty
Zabielą nam twarze
I licznemi oczy
Śledzić nas będą, aż nastanie rano.

. . . .

On przyjdzie w ogniu, w błyskawicy, w gromie
I kołem zatoczy
Rozkazem rozkaże
Aby przez ziemię rzucono pas złoty
Po którym rozebrzmi hymn wieczyście gran'

. . . .

Aż błyśnie nam w domie.

. . . .

Pan sieje, Pan!

. . . .

Janina Przecławska.

Lubcza.

Z życiowej wędrówki.

.... FRAGMENT. ....

W pątniczej szacie dziś nie żebrzę, ani popiołem włosy srebrzę, ani w pierś biję się pokutnie, ani do łez nastrajam lutnię..

— — — — — — — — — —

Bo jeśli kogo gna tęsknota za niepojętem w otchłań błota, jeśli kto w bagnie grzechów grzęźnie, jak za kratami— nocy więźnie, którym w źrenicach dzień rozbłyska, ten ci nie godzien pośmiewiska, ani purpury krwawej sromu, ani żarliwej cnoty gromu, ni oniemiałej wzgardy w gniewie... On sam jest w sobie jak zarzewie rozpłomienionych słońc i jaśni...

— — — — — — — — — —

Nie złotych słońc z marzennej baśni, co zawieszone na lazurze utoną rychło w zwątpień chmurze, lecz słońc, co rodem z bólu kuźni...

— — — — — — — — — —

Tam cnotę kuje to, co bluźni, tam miłość żarzy miech plugawy, co chciałby zgasić żar jej lawy, tam iskry prawdy skrzą w pomroce, ciemniejszej nad bezgwiezdne noce, tam piękna zdrój ohyda chłonie, aż sama w pięknie nie zatonie, tam z rdzawych dymów, z mgieł przesłony brzask strzela łuną w nieboskłony, wieszcząc radosny wschód nad wschody i dnia wiecznego święte gody.....

— — — — — — — — — —

O bólu kuźni—łun macierzy, tyś mi przystanią wśród bezbrzeży wszechbytu, tyś kluczem mi do bram wieczności świtu, zanim w płomieni twych potopie wszystko się w jedność nie przepławi, w słoneczną tarcz, co w nieboskłonie jedynowładnie się zakrwawi, nim dzień Sabbatu nie nastanie...

— — — — — — — — — —

A miłość moja i kochanie, są jak na jutrznię złotą granie, chociaż bolesne niesłychanie..

— — — — — — — — — —

Za wszelki cierń, co skronie pluży i w krwi zakwita kwieciem róży i za gryzący czad tęsknicy—kadzideł smugę w serc świetlicy, za smutek—posąg skamieniały, przed którym myśli poklękały—dziewice białe w mrocznej nawie—ja ciebie życie błogosławię....

— — — — — — — — — —

Za wszelki lęk, co w pierś kołacze — ten cień u drzwi, gdy dzwon wypłacze po nocy z wierzyc skon godziny i za ten uśmiech trupi, siny—co dla rozpaczy jest kołyską, za szałów ciemnych węłowisko i za obłędu trumny liche dla skatowanej, ludzkiej psyche, za wszelki piekła sen na jawie, ja ciebie życie błogosławię...

— — — — — — — — — —

Lecz żem jest „proch i glina krucha i ledwie żywa iskra ducha"—więc na tej drodze ku Jutrzence—upadam w męce..

— — — — — — — — — —

Więc za ukojonych snów całuny, które na cierpień rzucasz łuny i za te dobre słodkie dłonie, co na skrwawione kładziesz skronie, choć obłąkany z bólu prawie—ja też cię życie błogosławię.

Z. Mostowski.

Kijów, dn. 22 XII.

Modlitwa.

Odeszłam w słońcem wysłaną drogę,
Szłam w błyskach zorzy na złotem niebie,
A gdy poczułam, że iść nie mogę—
Nie było Ciebie!

Tak, Boże wielki! Zwolna me kroki
Ustały senne, gdyż tuż przedemną
Stał się na drodze mej, mrok głęboki
Oponą ciemną.

I gdym zwróciła oczy w tę stronę
Dokąd przywykłam zwracać w potrzebie,
Ujrzałam tylko błyski czerwone —
Nie było Ciebie!

I tylko gromy biły gdzieś w dali,
Gniew czyjś, Twój może? głosząc w wszechświecie,
A ludzie wszyscy byli tak mali
Jak drobne dziecię.

A jam tak drżała przed groźnym grzmotem
Jakgdybym pyłem była w tej głębie...
Gdym się z ufnością zwracała potem —
Nie było Ciebie!

Nie wiem czy moja to była wina,
Choć myśl surowa w duszy mej grzebie;
Jest tylko we mnie ta myśl jedyna:
Nie widzę Ciebie!

I oto teraz zwracam me oczy
Jako dwie iskry bólem tlejące.
Niech się nademną blask gwiazd roztoczy
Na mlecznej łące.

Ja Cię nie proszę o słońca blaski,
Ja Cię nie proszę o szczęście ziemi...
Odszedł odemnie ból mały, płaski,
Ze łzami swemi...

Daj, niechaj burza wre tu, szaleje,
Niech świat drży męką, cierpi i płacze —
Pójdę przez zgliszcza, topiel, zawieje —
Bośmy tułacze.

Ale gdy z ziemi tej męczennicy
Podniosę oczy i utkwię w niebie.
Niech jak blask słońca w chmur tajemnicy —
Zobaczę Ciebie!

Helena Pinińska.

Do serc ludzkości przyjdź co rychlej, Panie!

W dalekiej Judzkiej ziemi przed dziewiętnastu wiekami w ubogiej stajence betlejemskiej narodziło się malutkie dziecię, które miało przynieść światu pokój i miłość...

W nieskończoność płynęły stulecia...

W proch i nicość rozpadły się wspaniałe świątynie bogów fałszywych, zagasły ognie ofiarne, wieszczby kapłańskie zamilkły, umarł świat starożytny w potędze swej dumny i bezlitośny, świat Cezarów i niewolników...

Dziecię w Betleem zrodzone panować miało nad światem nowem, światem prawdy i sprawiedliwości...

W potokach krwi czerwonej skąpał ginący świat pogański Dobrą nowinę Chrystusową, lecz miłość odniosła zwycięstwo...

— — — — — — — — — —

Niewolnik, rab pełzający stał się równy swemu panu, pognębionym i upośledzonym. Dobra nowina przyniosła otuchę, zrozpaczonym nadzieję, wiarę potężniejszą od mędrców starożytnych a nadewszystko miłość, która przebacza, jednoczy i uszczęśliwia...

Rozkwitło kwiecie nowe i woń swą rozlało na cały okręg ziemski...

Powstało piękno nieznane, które zaćmiło wszystkie dzieła natury i genialnej ludzkiej ręki...

I piękno to wciąż olbrzymieje, wciąż rośnie w sercu człowieka, ku słońcu go porywa, ku gwiazdom, do Boga..

W duszy człowieka—jednostki narodził się Chrystus...

. . . .

— Lecz dzieło miłości jest jeszcze nie skończone..

Tak samo, jak ongi przed wiekami, w zbiorowej duszy ludzkości niemasz jeszcze Chrystusa...

Tak samo, jak za potęgi Cezarów, miłość nie kieruje czynami narodów, lecz gwałt i przemoc bezwzględna...

Mord i krwi przelewy sąd sprawują o słuszności spraw człowieczeństwa..

Tak samo, jak ongi rab starożytny, ludy ujarzmione dźwigają dotąd swe pęta, a Dobra nowina jest tylko pustym dźwiękiem tam, gdzie panują miecz i złoto...

. . . .

A jednak ostateczny tryumf miłości przyjść musi Dziecię z Betleem nad światem zapanuje.. Dzień prawdy noc niesprawiedliwości odegna a Chrystus się w duszy ludzkości narodzi.

I z tęsknem serca biciem narodzin tych oczekujem...

I niech nam maluczki Chrystus ze stajenki swej błogosławi, niech nas w nadziei umocni i wiarę naszą rozpali.

I przychodzimy do stajenki ubogiej z hołdem pokornym i z pieśnią ojców naszych na ustach..

Do serc ludzkości przyjdź co rychlej Panie!

Leon Radziejowski.

Kijów.

Niedźwiedź.

Kiedyś, w dzieciństwie, widziałem w menażeryi białego niedźwiedzia. W jaskrawo oświetlonej budzie, przy rażących dźwiękach jarmarcznej muzyki, wśród tłumu ciekawych biedny zwierz, albo krążył niespokojnie po ciasnej klatce, albo się zwijał w kłębek w najdalszym kącie i mruczał gniewnie, gdy go prętem drażniono, aby się pokazał ludziom.

Jak dziś pamiętam jego oczy, których smutny wyraz wywarł na dziecięcym umyśle głębsze wrażenie, niż widok tylu żywych zwierząt, dotąd tylko na obrazkach widywanych.

I wyszedłem wtedy z zwierzyńca z urazą do ludzi, co więżą biednego niedźwiadka i zadawałem sobie pytanie: czemu go nie puszczą w pole, pobiegać? po co go budzą, gdy chce spać?

Dziś, po wielu latach, zrozumiałem niepokój i smutek biednego niedźwiedzia, zrozumiałem jego tęsknotę za bezbrzeżnemi polami śniegowemi, gdzie nie miał ni stałego schroniska, ni regularnie podanej gotowej strawy. Wszak w klatce miał to wszystko—a jednak...

Tłok, wrzawa, stuk kół po bruku, przeraźliwe dzwonki tramwajów, jaskrawe, rażące światła, istny kalejdoskop, który może bawić chwilę, ale tylko chwilę..

To ulica miejska. A jest ona dość wiernem odbiciem miejskiego życia. Pogoń za chwilowem wrażeniem, za chwilowem użyciem, za chwilowem zapomnieniem.

I ta miara czasu na chwile rodzi podniecenie, napięcie nerwów, stępia władze umysłu, rozprasza uwagę, odbiera możność skupienia myśl I to podniecenie nerwowe, to stępienie umysłu, to rozprzężenie myśli wypiera ludzi z mieszkań na ulice—któremi snują się tłumnie—bez celu i gwarzą głośno—o niczem.

Nie lepiej i w mieszkaniu; szczęśliwy — kogo tam nie dochodzi gwar uliczny, stokroć szczęśliwy, komu w ciągu godziny nie przerwie pracy sygnał telefonu, lub też dzwonek u drzwi, zwiastujący miłego gościa, który zaszedł „na chwilę".

Jakże często przychodzi mi teraz na myśl biedny niedźwiedź, za kratą, jego tęsknota za śnieżnem polem, gdzie go nie raziło jaskrawe światło lamp, gdzie mu nie grzmiała nad uchem muzyka, gdzie się weń nie wpijały tysiące ócz ciekawych, gdzie nareszcie nikt nie budził go prętem ze spoczynku i zadumy... Tylko w nocy, kiedy gaszono światło i zamykano budę, wolno mu było spocząć, wolno mu było śnić o pustych, zimnych a jednak drogich mu stepach śniegowych...

Niech i mnie wolno będzie odpocząć chwilę od ogłuszającej wrzawy i rażących blasków miasta i przenieść się myślą do wsi rodzinnej do wsi —głuchej i ciemnej, a jednak drogiej...

Wieś, bliższa natury, nie liczy czasu na chwile, ale na pory roku i stąd żyje zdrowszem, nie gorączkowem życiem. Tam gość jest rzadki, więc jest nie natrętem, a gościem, tam święto jest nie tylko chwilową przerwą pracy, ale jest jeszcze prawdziwem świętem, jest uroczystością uświęconą obyczajem i tradycyą, które jej nadają treści i okrasy

Siano pod stołem wigilijnym, snop w kącie, opłatki, tradycyjna „kutia" wszystko to szczegóły, które nadają wieczerzy wigilijnej uroczysty, niemal mistyczny nastrój, są to prawie obrzadki religijne, pełne treści i karmu dla serca i umysłu wieśniaka.

Bo wieś ma jeszcze i serca gorące i umysły nadmiarem zmiennych wrażeń nie starte.

———

Wśród ciszy mroźnej nocy rozlega się głośne tupanie; słychać chrząkania, przyciszone nuty pojedyńczych głosów, zabłysła papierowa gwiazda szopki i naraz, z trzydziestu męskich piersi, wyrywa się kolęda:

„Chrystos rodywsia
Boh wopłotywsia
Pastyri hrajut'
Cari witajut'.
— — — — — —
Anheły spiwajut'
Czuda powidajut'..
Czuda, czuda powidaju."

Daleko— ponad strzechy pokryte śniegiem, leci pieśń o tym cudzie, co w sercu ludu nie jest legendą, ale prawdą, w którą on wierzy niezachwianie, którą on sercem prostem a szczerem wyznaje, którą głosem mocnym otwarcie sławi.

———

Z pobliskiego miasteczka nadjeżdża bractwo kościelne z kolędą. Dzwonek w sieni oznajmia ich przybycie. I znowu, z silnych męskich piersi wyrywa się pieśń:

„A cóż z tą Dzieciną będziem robili
Pastuszkowie mili, że się nam kwili?
Ma-ma ma-ma do Dziecięcia,
Utul Tego płacz Panięcia,
Ma-ma-ma-ma ma!.."

Pieśń długa, pełna naiwnie czułych wyrazów, które dziwnie a rzewnie brzmią w męskich ustach.. Kolednicy śpiewają z książki, nie opuszczając ani jednej strofki. Dobitnie a poważnie wymawiają naiwne, pieszczotliwe słowa kolędy, bo dla nich to słowa modlitwy, których się zmieniać nie godzi.

Chórowa pieśń podnieca, rozgrzewa, to też kolędnicy są widocznie poruszeni, podnieceni, rozgrzani; serca ich biją żywem tętnem. Ich oblicza jaśnieją, bo się w nich przebija spokój żywej, szczerej a mocnej, bo niezachwianej mędrkowaniem wiary.

I w tej wierze tkwi żywa siła, przed którą nam należy czoła uchylić; ona bowiem jest jedynem zdrowem ziarnem etyki moralnej, bez której ni wiedza, ni kultura zdrowych owoców nie da.

———

Wieś ma jeszcze spory zapas tego żywego, zdrowego ziarna; w miastach już go wiele przegniło. Nie dziw więc, że w tę noc wigilijną, w noc, od której liczymy początek naszej ery, myśl moja zwraca się od miejskiego gwaru do ciszy wiejskiej, od turkotu kół o twardy kamień bruku do dźwięków prostej pieśni kolędników, ze szczerej płynących piersi. Nie dziw, że się odwracam od blasku lamp żarowych u wejścia do różnych witografów, co deprawują ludzi, pokazując im krwawe dramaty, mierzone na metry, a obliczone na budzenie zwierzęcych instynktów w ludziach, do szopki z papierową gwiazdą, do zaróżowionych twarzy, podnieconych śpiewem kolędników.

I nie dziw, że w tej dusznej atmosferze miejskiej czuję się jak niedźwiedź w klatce, który się skulił w kątku aby dać odpoczynek oku od rażącego blasku, uchu od drażniących dźwięków i chcę na chwilę o swoich rodzinnych stronach pomarzyć.

Junosza.

Kijów

Bajka o zuchwałym żeglarzu.

Niema piękniejszego morza na świecie nad to, które omywa brzegi Bretanii.

Bo są morza gniewne, są morza potężne, są morza piękne. A to morze bretańskie było gniewne i w gniewie swym potężne, a przez swój gniew potężny—bezgranicznie piękne.

Takiem jest morze bretońskie. Wiedzą o

tem i armatorowie z Saint-Malo, którzy towarem ładowne okręty posyłają w obce kraje. I biedni rybacy z Haute Falaise, którzy na łodziach małych, lecz zwinnych przebiegają modro szare fale, by wyłowić sieć pełną ryby i sprzedać ją z zyskiem na jarmarku.

Lecz jeżeli niema na świecie piękniejszego morza nad bretońskie, jeżeli niema miasta cudniejszego nad uczepione nakształt gniazd jaskółczych na skalistem urwistem wybrzeżu Haute Falaise—niema w całem Haute Falaise człowieka bardziej dziwacznego, niż młody Jehan de Kertrehardan. Bo pomyślcie tylko—ten hulaj dusza, syn czcigodnych, acz przedwcześnie zmarłych rodziców, wbrew wszelkim autecedensom rodzinnym mawiał, że niakreta dobra jest jedynie na półmisku, a langusta, ten król-pasożyt morza, którą się poławia z takim trudem w zatokach—dobra jest jedynie z odpowiednim sosem.

Nic dziwnego, że nie cieszył się Jehan przyjaźnią, ani tembardziej miłością otoczenia.

Kiedy zaś gruchnęła wieść, że spieniężył otrzymany spadek, stary wygodny dwór modrzewiowy pod lasem i równie starą, lecz zasłużoną w wyprawach łódź rybacką, by parę uczt w gospodzie chytrego Nicolas'a w cześć lekkomyślnej córki jego pięknej Peroneli wyprawić—odwrócili się odeń nawet ci, którzy przez wzgląd na ojca i matkę Kertrehardan synowi ich świadczyć byli gotowi.

Coprawda nie zasługiwał na nic lepszego ów młody Jehan. Nieraz gdy jakaś „Stella Matutina", „Ave Maria" lub inna łódź rybacka wypływała na połów—wołali nań, wspartego na debarkaderze przystani jego młodzi towarzysze, by płynął z nimi. „Ani myślę — odpowiadał młody Kertrehardan — mam płynąć, by łapać drobne rybki i nieszczęśliwe kraby". I szedł do gospody starego Nicolas'a, by tam w towarzystwie godnych siebie nicponiów śmiać się nad poważnymi mieszkańcami Haute Falaise, którzy życie swe na szwank wystawiali, by złapać forelę i langusta—warte razem dwa liwry, ani mniej, ani więcej.

Tak mijały lata. Młodzi mieszkańcy Haute Falaise mężnieli—z majtków stawali się sternikami, ze sterników—gospodarzami łodzi. Mieli dwory własne i łodzie własne, mieli własne żony i własne dzieci. Jeden Jehan nie miał nic własnego, chyba własne krzepkie dłonie i własny srebrny śmiech.

A gdy się śmiał, wtórowało mu sine morze i dziwaczne złomy skał, i dźwięk leciał, aż mu się utonąć przyszło w bezdennej, czarnej, miękkiej głębi dalekiego lasu.

W takiej chwili pląsająca na leśnych, zalanych mglistem księżycowem światłem polanach królowa chochlików, piękna Tentazil — stawała zasłuchana i mocarny jej kochanek sylf Teodal miał wiele trudu ze znalezieniem w pokrytej rosą trawie jej pantofelka, który jej przytem niezmiennie z powietrznej nóżki spadał.

Pewnego razu po obfitej uczcie w gospodzie Nicolas'a, gdzie wypito niejeden litr jabłeczniku i słodkiej wódki w cześć wędrownego cudzoziemca, który był pono w samej stolicy wielkiego Mogoła i miał przeto wiele ciekawych rzeczy do opowiedzenia — wracał Jehan Kertrehardan do domu. Szedł chwiejno. Niejeden litr jabłeczniku jemu właśnie zawdzięczał swe zniszczenie, lecz szedł Jehan całkiem zadowolony ze siebie. Radowała go jedna myśl. Oto widział wędrownego majtka. Ten człowiek ziemię całą opłynął ze trzy razy. Widział Wielkiego Mogoła, niemal dotykał strasznej siły dyamentu w koronie wschodniego władcy.

I cóż? Przyjechał do Haute Falaise bardziej obszarpany, niż nim był Jehan, bardziej smutny, niż on i już bezwarunkowo bardziej chciwie starał się zagłuszyć czarem wina, niż to czynił co wieczora nasz syn marnotrawny cnotliwego Haute Falaise.

I wtem na zakręcie drogi, tam, gdzie się wznosił urągający wszelkim prawom ciążenia pomnik druidyczny — ujrzał Jehan jakąś postać dziwną i niezwykłą. Wpatrzył się w nią—znikła, straciła kształt, rozwiała się w mgłę białą.

Odwrócił oczy w stronę i skośnie wpadły mu w źrenice zarysy jakiejś tajemniczej, przejrzystej w swej powiewności kobiety.

— Kim jesteś — spytał radośnie, bo się cieszył, że spotkał żywą, choć nienazbyt zwykłą istotę, z którą można było pogwarzyć.

Odparło mu tchnienie wiatru tak lekkie, a jednak tak wyraźne, jak te wymówki, które lecą z ust królowej elfów Tentazil, gdy ją rozgniewa nowa zdrada lekkomyślnego sylfa Teodala.

— Jestem twoją troską, niedolą, twojem odbiciem duszy, twoją drugą treścią — czem chcesz mię nazywaj, lecz jestem tą istotą, która z tobą od początku twego istnienia żyje.

— Więc czegożeś wyszła ze mnie i na mnie na rozstaju czekasz?

— Bo mnie odpędzasz, gdy w gospodzie Nicolas'a napój ci rozpłomieni krew w żyłach. Odchodzę wówczas, bo się czujesz szczęśliwy, a gdy szary dzień zdrowe zmysły ci powróci, powracam silniejsza.

Coś było tajemniczego w słowach niezwykłej istoty, bo Jehan się wstrząsnął i jak gdyby odgadł jakąś trudną, lecz rozwiązania się domagającą zagadkę.

Spytał głosem ostrym i stanowczym:

— Słuchaj—powiedz szczerze: a czy nie mógłbym się pozbyć ciebie na zawsze?

Srebrzysty śmiech był mu odpowiedzią. Gdzie dotknął kropel rosy, tam rosa bladła, blask swój kryształowy traciła, aż się stawała niby perła blada.

— Chcesz, bym znikła? Chcesz mię zniweczyć doszczętnie? Chcesz mi jak upiorowi w gardło wbić poświęcony sztylet, bym nie przychodziła do ciebie co rana po nieprzespanej nocy, każdy raz odpędzana, lecz za każdym razem silniejsza? Dobrze! Rada będę skrzyżować z tobą szpadę, mój rycerzu, więcej—sama ci dam broń do ręki!

Lecz jeśli w chwili gdy osięgniesz szczytu swych marzeń, będę miała miejsce w twej duszy — wtedy będziesz zwyciężony, zwyciężony na wieki, na wieki wieczne!—przysięgnij."

I położył zuchwały Jehan rękę na ziemi, na której się żeglarz rodzi, a potem wyciągnął dłoń ku morzu, na którem żeglarz umiera, a potem podniósł ją ku niebu, w którym każdy dobry żeglarz po śmierci się znajdzie.

I przysiągł— przysiągł na początek i koniec swój—na duszę i życie swoje.

I słyszał szept, który słabł coraz bardziej, który się zlewał z dalekim echem morza:

— Idź do domu. A gdy cię jutro nieznajomy pośle w daleką podróż—płyń tylko, płyń niezłomnie—ku zwycięstwu lub porażce.

Zabłysły zorze. I ledwie zdążył Jehan przetrzeć zmęczone oczy, ujrzał przed sobą dostatnio przyodzianego, nieznanego mu mężczyznę o wyglądzie zamożnego armatora.

— Przybyłem do ciebie Jehan Kertrehardan z prośbą. Chcę ci dać statek przedni i przednią załogę, abyś popłynął w nieznane kraje.

Niech inni kupcy zwożą z zamorskich dziedzin cedrowe drzewo, kość słoniową, piasek złoty i jak zorze tak barwne tkaniny.

Ja ciebie ślę—po większe skarby. Przywieź mi szczęście, abym świat cały mógł niem obdarzać.

I nie zdały się Jehanowi słowa nieznajomego dziwnemi. Poszedł za nim na wybrzeże—a tam już stała na kotwicy—nie łódź lecz brygantyna prawdziwa—z misternie rzeźbionym dziobem, z białemi jak śnieg żaglami i z dumną o barwach bretońskich banderę. Na brzegu tłoczył się tłum ciekawych: wszyscy się dziwowali, bo już się wieść rozniosła, że to właśnie ten bułtaj Kertrehardan ma zostać kapitanem tak pięknego i bogatego statku.

— — — — — — — — — —

Jehan stał długo na pokładzie i wpatrywał się w odbiegające sine wybrzeże ojczystego kraju. Czy tęsknił? Trudno było powiedzieć. Dość, że ten smutek, który owiewa serce każdego wygnańca i jego oczy przysłonił mgłą łzawą.

Lecz wkrótce bezdeń morska pochłonęła skalisty zarys wybrzeża i otoczył brygantynę ze wszech stron niepodzielnie mocarny i potężny król-ocean.

— — — — — — — — — —

Płynęli długo. Dzień znikał i noc zarzucała szafirowe ciemne płachty na lazur morza i znów rodziły się zorze. I oto pewnego poranku ujrzał Jehan w oddali jakąś wizyę cudownych białych gmachów, wież stupiętrowych i mostów i akweduktów.

Zdziwiony spytał sternika, a ten mu odrzekł, iż jest to dziwna wyspa, do której ze stu żeglarzy jeden tylko dostać się może—a na wyspie tej jest królestwo Atlantów, którzy wszystkie tajemnice indyjskich jogów, magów chaldejskich i egipskich hierofantów poznali.

— „Przybijmy do brzegu tam znajdę ów towar którego mi potrzeba" — rozkazał Jehan. I oto żagle poczęły się zwijać, — zazgrzytały łańcuchy kotwicy i okręt stanął przed wybrzeżem, którego przepychu słowo oddać nie jest w stanie.

Jehan stąpił na brzeg. Szedł marmurami wykładaną ulicą pomiędzy szeregiem domów, które wszystkiemi barwami tęczy się mieniły. Bo też były budowane i z porfiru jak krew czerwonego i z japisu i z malachitu i z chryzopalu i z twardszego nad stal adamantu.

Palmy i laury rzucały cień sinawy. Muzyka harf niewidzialnych rozlana była w powierzu.

Zdziwiło zuchwałego żeglarza, że postacie ludzkie, które w tej cudnej ulicy napotykał, szły z głową schyloną, z twarzą zakrytą rąbkiem płaszcza, niby ci, którzy za trumną idą.

Zatrzymał jedną z tych postaci, by ją zapytać, lecz uderzyło weń spojrzenie tak beznadziejnie smutne, takiej wewnętrznej rozpaczy pełne, że się cofnął.

I wszedł Jehan do otwartego portyku jednego z gmachów, który mu się świątynią wydał. Tam w sali siedział starzec z wąską złotą obręczą na srebrnych włosach.

„Królu"—rzekł Jehan—bo odgadł, że ten starzec musi być królem. — „Jestem cudzoziemcem. Powiedz mi, gdzie zacz jestem i dlaczego ludzie, którzy takie cuda, jakie tu widzę, stworzyć umieli—chodzą smutni i bezwładni, jak pogrzebowe mary?

— Jesteś w kraju Atlantów—odparł głucho starzec—w kraju tych, którzy klucze zagadek poznania posiedli. A smutni jesteśmy dlatego, iż rada naszych mędrców z biegu gwiazd i planet wyliczyła, iż niedalej niż za rok ogniste góry zioną płomieniem, fale na ląd wojną pójdą i tu gdzie dziś widzisz królestwo nasze—błękitna toń oceanu ze słońcem igrać będzie. Przeto jesteśmy smutni, bo wiemy, że to, co nas czeka nieuniknione jest"!

— „Nie znajdę tu tego, co szukam"—rzekł do siebie Jehan.—I spiesznie, nie oglądając się po za siebie, nie patrząc na otaczające go i skazane na zagładę cuda—wracał na swą brygantynę...

Płynęli coraz bardziej na południe, już równik i oba pasy zwrotnikowe leżały daleko poza nimi. Gdzieś w morzach południowych opadły statek Syreny—lecz Jehan rozpędził je salwą falkonetów.

Minęli przylądek burz i wypłynęli na sine spokojne głębie obcego oceanu.

Pewnej nocy uczuł Jehan, że gdzieś z oddali płynie doń dziwny słodki zapach rozkwitłych zwrotnikowych kwiatów. Skierował okręt w ową stronę, skąd ów aromat leciał, bo wiedział już, iż się tam znajdować musi jakiś cudowny ląd. I rzeczywiście, ledwie figlarna zorza zaróżowiła szczyty masztów, ujrzał Jehan przed sobą wyspę bajeczną. Wstąpił na nią. I ujrzał się w jakimś cudownym ogrodzie—gdzie powietrze było przepojone wonią kwiatów, a lekki wiaterek zdawał się być zlanym w jedno szmerem niezliczonych pocałunków. Purpurowe róże miłośnie chyliły się ku białym liliom, które się różowiły od ich czerwieni. Lekki świegot ptaków zaledwie mącił słodką ciszę wyspy — i gdzieś w głębi gajów napoły dostrzegalne snuły się jakieś pary ludzkie, zlane ze sobą błogim uściskiem miłości.

Stały chaty niewielkie z trzcin wiotkich plecione. A u progów ich siedziały dziewczęta o rysach łagodnych i cerze smagłej—o oczach czarnych jak noc i jak otchłań głębokich. I każda postać zda się wołała cudzoziemca...

— Jestem w państwie królowej Pomare—szeptnął Jehan, bo już był słyszał od starych żeglarzy o tej dalekiej wyspie miłości.

I śmiało wszedł do najbliższej chaty.

— — — — — — — — — —

Nim upłynął miesiąc—szedł Jehan z powrotem na wybrzeże. W słodkiem winie pocałunku uczuł on osad gorzki przesytu. W duszy, którą przepełniała miłość, stawała otworem pustka—pustka fatalna, dając miejsce Tej, której Jehan przysiągł, iż ją zwycięży, albo zginie.

I skierował zuchwały żeglarz okręt swój w inne strony i płynął długie dni i noce. Zwiedzał lądy i wyspy nieznane — poznawał cuda, o jakich śnić mogą tylko dzieci.

Był w kraju, gdzie wiśniowe gaje stoki gór pokrywają, gdzie wiecznie śnieżny wulkan w niebo sine płomienie żaru wylewa, gdzie jacyś ludzie mali o twarzy smagłej i oczach skośnych zaklęcie bohaterstwa i samozaparcia posiedli. Widział kwietne dżonki na szerokich jak zatoka rzekach. Był na wyspie, która jest ojczyzną pereł i ojczyzną rodu ludzkiego. Śledził olbrzymie karawany, prowadzące do tajemniczych krain piaszczystego kontynentu—całe zastępy niewolników i setki wielbłądów jucznych za sobą prowadzące. Na zwaliskach umarłych przed wiekami cywilizacyi amerykańskich stawał dumną nogą. Z orłami w Andach staczał zapasy. I nigdzie, nigdzie, nigdzie nie znalazł tego skarbu, którýby wypełnił duszę jego, wypełnił tak po brzegi, jak słodkie wino wypełnia złote czary weselne. I pewnego razu—gdy przybił do któregoś nieznanego brzegu, zastał walkę dwóch plemion—czy narodów. Bój toczył się zażarty. Już pole pokryte było trupami — całe pułki kładły się pokotem pod zabójczym ogniem pocisków. Ludzie ginęli — lecz miast rozpaczy jakaś nadludzka radość zastygała w oczach trupów. I dojrzał żeglarz na pagórku króla, który w orszaku wodzów krwawe zapasy śledził. Właśnie dwaj królewicze wiedli do śmiertelnego ataku zastęp młodzieży, kwiat wojska i kwiat narodu... Widział żeglarz jak wpadli na wraże szańce, jak przełamali pierwsze szeregi nieprzyjaciela, jak, otoczeni, bronili się zawzięcie—i jak ich w pień wycięto. I widząc gwałtowny zgon królewiczów, zwrócił żeglarz mimowoli oczy na króla ojca i dostrzegł, iż i ten ma wyraz radości w obliczu.

Wróg odszedł. Pobojowisko zostało w ręku króla. Wieczorem do królewskiego namiotu przyszedł żeglarz i spytał zwycięzcę:

— Powiedz mocarzu, czy ci nie żal krwi przelanej?

Król błysnął gniewnie oczyma i odparł:

— Cóż znów! Musiałem przecie bronić honoru mego tronu.

— I synów ci nie żal?

— Zginęli za ojczyznę i okryli się nieśmiertelną chwałą.

— Więc się radujesz?

Król spojrzał uważnie na cudzoziemca i rzekł:

— Dlaczego mię pytasz?

— Szukam króla tego, co duszę wypełnia po brzegi. Widziałem dziś podczas bitwy twe oblicze— jaśniało ono jako słońce, pomimo, iż krwawą śmiercią ginęli synowie twoi. Niezmierzonem musi być uczucie, jeśli jest w stanie wyprzeć ból po stracie dzieci. Powiedz jakie ma ono miano.

Zamyślił się król głęboko, wreszcie rzekł:

— Jeśli chcesz wiedzieć, co czułem, kiedym patrzał na pole zwycięstwa — dobrze — powiem ci. Oto cała dusza moja drżała rozkoszą sławy. Wiedziałem, że od dziś tysiące, miliony ludzi—jak daleko wieść o mem Królestwie sięga, powtarzają imię moje z podziwem, że się im stałem blizki i drogi.

I spytał go cudzoziemiec:

— Więc sława jest tak słodką?

Roześmiał się król:

— Widzę, że nigdy nie byłeś monarchą. Wy zwykli ludzie zdobywacie władzę, złoto, miłość—a po zdobyciu uważacie się za szczęśliwych. My królowie — mamy złoto, miłość i władzę i zdobywamy sławę. Otóż wiedz, że żadne usta ukochane nie są w stanie tak słodko całować, jak jej tchnienie—żadny złoty dyadem nie równa się jej blaskiem—żadna władza nie jest tak wielka jak moc, która daje świadomość, iż imię twoje żyje nieśmiertelnie w sercach milionów.

— Więc sądzisz królu, że gdyby wszystkie, ale to wszystkie serca ludzi poznały imię Duszy, Dusza ta posiadłaby sławę, która wypełniłaby jej przepaście?

— Tak, wielka sława po brzegi wypełniłaby taką duszę nawet, którąby była równa nieskończoności!

— — — — — — — — — —

Żeglarz odszedł; powrócił na swój okręt i skierował go dziobem ku południowi. Wiedział już, co ma robić i dokąd ma płynąć. Wiedział z podań żeglarskich, że są zorze, które się palą wiecznie, że są kraje, na których nie postała noga ludzka. Stanąć na takim nieskalanym skrawku ziemi — z zórz borealnych uwić żagiew płomienną i ziemię całą zalać blaskiem swej pochodni, tak, by każdy, ale to każdy człowiek miał w oczach cząstkę jej światła. Spełni się wówczas — bo się spełnić musi—tajemnica królewskiego słowa.

I płynął okręt na południe coraz dalej i dalej. Pozostały zwrotnikowe wyspy i ławice koralowe. Zamiast gwiazd północnych, tajemniczy krzyż południowy coraz wyżej wstępował na niebo. I wsparła się brygantyna piersią o chłodne ściany wieczystych lodów biegunowych. Lecz Jehan Kertrehardan był dobrym żeglarzem, dobrego też miał sternika—brygantyna płynęła ledwie dostrzegalną szczeliną pomiędzy lodami—coraz dalej—dalej—dalej na południe.

Już znikły ostatnie ślady życia, śmieszne foki i pingwiny, lotne mewy i albatrosy. Nie było nic dokoła, prócz lodowców białych i szmaragdowego morza. I jak pochodnie oświetlały drogę nieliczne góry ogniem ku niebu ziejące.

Jehan czas cały spędzał na pokładzie, wpatrzony w ów krzyż południowy, który coraz wyżej ku zenitowi wypełzał. I zdawaćby się mogło, że się lody rozstępują przed okrętem zuchwałego żeglarza, bo oto wciąż leżało przed nim wolne pasmo sinej wody... Niebaczny! Gdyby nie był tak przed siebie wpatrzony—dostrzegłby, że te rozstępujące się przed nim lody za nim się zamykają i że ma poza sobą nieprzebyte obszary lodowego pola. Minęli krwawym ogniem ziejące samotne wulkany. Weszli w noc ciemną—ponurą i chłodną.

I oto zatrzymał zuchwały żeglarz swój okręt i na ląd zstąpił. Piętrzyła się przed nim wysoka lodowa góra.

Szedł długo po ostrych, śliskich stokach. Wspinał się na krawędzie, opadał i znów piął się ku wyżynom.

A gdy był już na szczycie—roześmiał się radośnie. Bo oto ujrzał jasny skrawek na ciemnó-szafirowem niebie. To po nieskończonej nocy wschodziło słońce.

I wyciągnął ręce ku słońcu.

I stało się, że biegły ku niemu promienie i w ręku jego w snop się potężny łączyły.

Wszystkie blaski słoneczne, wszystkie barwy tęczy, wszystkie odcienie bladych zórz borealnych.

I stał na tej górze lodowej, na biegunie ziemi, na miejscu nieskalanem przez stopę istoty ludzkiej.

Wiedział, że snopy światła z dłoni idące ogarniają świat cały. Że świecą one mędrcom pochylonym nad księgami, oraczom idącym za pługami, kochankom szepczącym słowa przysiąg miłosnych.

Wezbrało mu w sercu uczucie szczęścia—trysnęło tryumfalnym okrzykiem:

— Gdzie jesteś tajemnicza przeciwniczko, spotkana ongi na rozstaju? Ukaż się, aby mnie uznać za zwycięzcę!

I odparł mu głos cichy w głębi jego ducha.

— Jestem tu—wypełniłem całą twą istotę, jak wina czarę weselną—albowiem nie jesteś zwycięzcą lecz zwyciężonym.

— Przebiegłeś tysiące krain — przeżyłeś tysiące wrażeń—przedarłeś się przez morza rozszalałe i morza lodowe, na których najszaleńsi giną I oto jesteś na szczycie, lecz jesteś samotny.

Jesteś samotny — jak szatan — bo tu nie masz nikogo, prócz ciebie.

Nie szukaj swego okrętu, ani swych towarzyszy. Twój okręt był złudzeniem, które ci dałam, twymi mężnymi marynarzami — myśli twe własne, — mądrym sternikiem — twoja wola. Nie masz istoty ludzkiej koło ciebie!

I gdybyś chciał powrócić — nie zdołasz. Bo kto się dostał na te szczyty, na których stoisz — ten zejść z nich już nigdy nie może.

I nadaremnie będziesz szukał serca, któreby twojemu odpowiedziało echem. Nie będziesz miał nic, prócz świadomości dalekiego podziwu..

— Wiec powiedz — czy nie jesteś zwyciężony i czy nie jesteś moim, moim na wieki!

Przerażony, zuchwały żeglarz zadrżał Uczuł, że złota zasłona własnych świateł spada mu z oczu. Ujrzał dokoła siebie przeraźliwą, chłodną, krew ścinającą w żyłach pustkę. Zrozumiał — ten szczyt, na który się dostał, nosił miano: Samotność.

I powoli w całej istocie jego rozlewały się bezbrzeżny smutek i tęsknota opuszczenia...

Na dumnym szczycie Samotności stał zuchwały żeglarz — zwyciężony...

Taka jest prawdziwa powieść o przygodzie Jehana Kertrehardan, zuchwałego żeglarza, którą do dziś dnia starzy marynarze opowiadać lubią — gdy wicher baraszkuje z gniewnemi falami i sieci muszą wisieć bezczynnie.

Regina Żmijewska.

Kijów.

Upadek Cezara.

O, Corse à cheveux plats! que la France
|était belle
Au grand soleil du messidor!
C'etait une cavale indomptable et rebelle,
Sans freins d'acier ni rênes d'or!

(Auguste Barbier: „L' idole").

Gdzieś w zawrotnej przepaści, w bezdeni bez końca,
Gdzie leżą wieczne źródła bytu tajemnicy,
Gdzie nowe ziemie, światy, i gwiazdy, i słońca
Z bezkształtnej i bezdusznej rodzą się mgławicy, —
W chaotycznej godzinie narodzin stuleci,
O pierś Boga odbity, a więc żywy przeto,
Kłąb kosmiczny odleciał i dotychczas leci
I wiecznie będzie latał nad naszym planetą.
Nieraz na sinem niebie leży, jak mgła blada,
Nim we wszystkie się serca narodu rozleje,
A jeśli znajdzie wolę, która kształt mu nada,
W katastroficznym wirze zmieniają się dzieje.
Ostatni raz na ziemię zleciał kłąb fatalny,
Kłąb pierwotny, bezkształtny, lecz uduchowiony,
Gdy wstrząsnął się odwieczny ustrój niewzruszalny
I złote się z swych posad pochyliły trony,
Gdy śpiący lud się zbudził, gdy gniew i niedola
Stopiły się w ogniste szaleństwa i gwałty,
Lecz się wtedy potężna objawiła wola
I pierwiastek fatalny przybrał nowe kształty.

* *

O tak! Bo nim wybiła dziejowa godzina,
Nim stary świat się zapadł z tragicznym łoskotem—
Młodociana, szalona pierś Korsykanina
W pragnienie czynu kuła swej duszy tęsknotę.
On marzył jakieś wielkie niesłychane boje,
Jakiś stos całopalny zdruzgotanych tronów;
W świat z pochodnią rewolty rzucał myśli swoje,
Mącił ciszę piramid i sen faraonów,
Nad brzegami Gangesu szukał świata kluczy,
Świętą rzymską tyarę brał dumnie w niewolę,—
A był tylko młodzieńcem, co się myśli uczy
I tajemnicy czynu, i w życiu, i w szkole...
A kiedy już fatalna godzina wybiła,
Gdy wir ogarnął ziemię, gdy w kosmicznym pyle
Wszystkie serca pierwotna przepoiła siła —
On wiedział, jaki kształt ma nadać owej sile:
Potrzebował rumaka, by twardem kopytem
W myśl marzeń jego stare zdruzgotał posady...
..I z kosmicznej materyi, zrodzonej przed bytem,
W godzinie się przełomu wyłonił koń blady...

* *

Dosiadł go... Błyskawiczne przemijały lata,
Glorya zwycięstw dziejowym zabłysła pożarem,
Wszystkie ludzkie bożyszcza i wierzenia świata
Stały się czemś przeżytem, bezsilnem i starem.
Wszystkie sny o potędze, wszystkie łzy w żałobie
Bezgranicznej wylane i wszystkie tęsknoty
Przekuł w czynu pioruny i przykuł ku sobie
Sztandar trójkolorowy i znak orła złoty.
Do grobów zstępowali królowie strąceni
I z grobów powstawały umarłe narody,
I pośród armat grzmotu i szeptu płomieni
Rozbrzmiewał coraz głośniej wielki hymn Swobody.
Licząc boje wygrane i grody zdobyte,
Wpatrzony w Austerlicu nieśmiertelne zorze —
Człowiek zaczął rozumieć, co ma w duszy skryte
I czem się stać przez wolę swoją własną może...
Widząc, jak gwiazdę, własną myśl na firmamencie.
Cudownymi czynami znacząc dziejów kartę—
Człowiek zaczął rozumieć, że cudu zaklęcie
Na wieki z ręki bogów zostało wydarte.

* * *

I uderzył w pogoni koń blady kopytem
O ziemię, która była grobowców krainą,
Ojczyzną tych, co nikłym istnieją półbytem;
Ojczyzną tych, co marzą i tych, którzy giną...
Uderzył... widać trafił o kamienną trumnę,
Bo snop iskier zajaśniał na cmentarnem niebie...
Umarłe serce trupa znów zabiło dumne
I trup sztywny się dźwignął i poszedł przed siebie.
Ten trup, którego zbudzić nie zdołało granie
Racławickiej pobudki, ani lament Pragi,
Zmartwychwstał, piorunowe słysząc zawołanie,
Pełen nadludzkiej mocy i cudnej odwagi,
Żywy i nowem życiem, jak tytan potężny,
Bez strachu przed przyszłością, nieuległy losom —
I szedł — aby w rozprawie płomiennej, orężnej
Wcielić w czyn zmartwychwstanie, wydarte
|niebiosom.
A potem... potem... potem... wąwóz Samosierry,
Białe śniegi moskiewskie, Lipska bój piekielny...
I zaklęte na wieki w ogniste litery
Na kartach dziejów imię:
Polski Nieśmiertelnej!

* *

..Bój wrzał... Narodów szereg wszczął walkę ostatnią,
Roztrzygał się tragicznie los całej Europy;
Pod zabójczych pocisków lawiną armatnią
Kładły się setki trupów niby zżęte snopy.
Nad przerażoną ziemią śmierć latała nizko,
Rząd szańców milkł kolejno, jak niema mogiła,
Noc trzykrotnie się kładła na pobojowisko
I trzykrotnie o świcie walka się rodziła.
I nadeszedł nareszcie poranek fatalny,
I pierścień się przemocy zacisnął zwycięski...
Orzeł cesarski upadł na stos całopalny,
Sztandary poszarpało blade tchnienie klęski..
I oto z pośród dymu i kurzawy krwawej
Pchnął rumaka rannego w marnej rzeki fale
Ten, co nasze Paladyum — honor naszej sprawy —
Nosił w duszy swej cudnej zawarte kryształe...
Ginął.. ale twarz pełną szlachetności boskiej
I odwagi bez granic ukazywał światu...
..Tak w batalii pod Lipskiem książę Poniatowski
Weszedł ze szpadą w ręku na szczyt Monsalvatu..

* *

O tak! bo to już były niebosiężne szczyty,
Na które Król-Duch tylko, jak orzeł się wdziera,
Nad którymi przedwieczne jaśnieją błękity,
I które pieśń nazywa — śmiercią bohatera..
Śmiercią godną żywota, śmiercią w takiej chwili,
Gdy duch się przez cierpienie stał jak anioł jasny,
Gdyśmy wszystko oddali i wszystko złożyli
Na ołtarzu ojczyzny — nawet zgon nasz własny..
...Stało się!.. książę zginał... Odpowiedz Cezarze,
Czy jaka inna w świecie szalona kraina
Tak ofiarnie, jak Polska, złożyła ci w darze
Najlepszego swojego rycerza i syna?..
..Bój się skończył trzydniowy; pośród pól
|skrwawionych
Włóczy się tryumfalnie bladej śmierci mara...
Straszna radość zwycięzców — bezwład
|zwyciężonych —
I milczenie poległych - i rozpacz Cezara...
I w tem dreszcz niepochwytny, zwiastun
|trwożnej męki
I stulecia pomroków, upadku, zagłady
Ogarnął wszystkie serca: to z żelaznej ręki
Zakrwawione wędzidła wyrywał koń blady...

* *

Cesarzu! Tam w Paryżu, we Francyi dalekiej
Byłem w tej marmurowej sennej krypcie twojej,
Gdzie w bryłę porfirową zakuta na wieki
W pomrokach sinej ciszy twoja trumna stoi.
Byłem tam... Baśń cudowna cesarskiego życia
Otoczyła mi duszę fantastycznym czarem...
Widziałem armię twoją wśród piorunów bicia,
Idącą w złotej glorvi za tobą—Cezarem.
Widziałem cię przy stole w bojowym namiocie,
Kreślącego swe drogi z pochyloną głową.
Widziałem cię w zdobytych dyademów złocie,
Kiedyś zwiastował światu dziejów erę nową.
Widziałem cię nareszcie na samotnej skale,
W tragicznej rezygnacyi na zwaliskach doli —
Wpatrzonego spokojnie w oceanu fale
I w zachodzące słońce haniebnej niewoli.
Widziałem cię.. I wizyę goniący tajemną,
W zaświaty się dalekie dałem porwać marze —
Tam wizya najstraszniejsza stanęła przedemną:
Wizya twego upadku, Cezarze, Cezarze!...

* *

Jakieś kłęby się piętrzą, jak wir rozszalały,
Głąb' piorunem zorana, w mgły krwawe spowita,
Urwisko nad przepaścią — o krawędzie skały
Zarył w swoim rozpędzie koń blady kopyta...
Rozpryskują się kształty — dzieło wielkiej woli
Tego jeźdźca, co nadał koniowi istnienie...
Koń się w mgłę planetarną rozlewa powoli
I z oczu mu tragiczne patrzy przerażenie.
Jeździec leży na ziemi... Trwogą piorunową
Skurczone, skamieniały rysy twarzy bladej...
Zdeptane wielkie czyny... milczy zwycięstw słowo...
W proch strzaskana klinga czarodziejskiej szpady...
Wszystko, wszystko skończone! sen nie
|zmartwychwstanie,
Sen, który śniła ludzka przebudzona dusza,
I tylko przyszłym wiekom zostało podanie
Nowa złota legenda, baśń Prometeusza.
Baśń o tem, że tu niema dość stromej wyżyny
Dla ducha, który piąć się ku niebiosom stara,
Że równe cudom bogów są człowieka czyny,
Chociażby je zakończył —
Upadek Cezara!

Zygmunt Mosiewicz.

Kijów.

Stulecie Trembeckiego.

Dobiegający do kresu rok 1912 był dla nas, polaków, całą skarbnicą jubileuszową. Trzechsetlecie Skargi, stulecie Napoleonowskie, wreszcie stulecie Kraszewskiego — to przecie chwile, kiedyśmy mieli sposobność pogrążyć się duszą w tę rajską przeszłość naszą, która zawsze, po wsze wieki będzie tą zatoką ukojenia, z której dusza polska powraca do szarych dni powszedniej współczesności—młodsza, weselsza i potężniejsza.

I w szeregu tych wielkich imion, które w dziwnym 1912 roku święcą swe Carmen Saeculare, spotykamy jedno—wątpliwe.

Z zewnątrz świetne i wspaniałe. W treści swej marne i niemal mianu zdrajcy równe.

I zdaje mi się, że kto umie z miłością i pietyzmem zbliżyć się do tych zamierzchłych kart naszej słonecznej przeszłości, dla kogo tęczane gobeliny minionych dziejów nie są martwą dekoracyą, lecz czemś duchowo z bieżącemi dziejami myśli naszej związane — ten, jak i ja, kamieniem potępienia w poetę-dworaka nie rzuci.

Kim był Trembecki? Poetą-dworakiem, który, jak nas poucza latopis naszego piśmiennictwa, „urodził się r. 1723, w młodym wieku zwiedził prawie całą Europę, a czas jakiś zamieszkiwał w Paryżu, gdzie zawarł przyjaźń z najznakomitszymi literatami, przyjął zasady filozofii XVIII wieku i obyczaje dworu Ludwika XV-go; powróciwszy do kraju, został szambelanem Stanisława Augusta. Odtąd żył w Warszawie w blizkiem zachowaniu z królem i osobami wyższego świata. Po abdykacyi Poniatowskiego, bawił przy nim nieodstępnie w Grodnie i Petersburgu, a po jego śmierci przeniósł się do Tulczyna na Podolu i zamieszkał na dworze Szczęsnego Potockiego. Umarł 12 grudnia 1812 roku" *).

A jakie jest znaczenie Trembeckiego, jako poety?

*) Historya literatury polskiej, przez d-ra Karola Mecherzyńskiego, II, str. 426.

Na to daje odpowiedź genialny krytyk i najgenialniejszy poeta Mickiewicz w swoim „Kursie literatur słowiańskich“: *Dans la vie et dans le monde il ne voyait autre chose que des sujets de poèmes. On peut dire qu'il n'a evoisagé le monde que comme matière aux poèmes. Il admirait beaucoup de choses et n'aima rien.*

O, jak wiele przerażającej prawdy w tych słowach naszego wieszcza: „Podziwiał wiele rzeczy, lecz nic nie kochał“.

Chłodem wieje od utworów Trembeckiego. Chłodem egoistycznego sceptycyzmu i egoizmu. Uczeń i naśladowca Piron'a, Diderot'a i Voltaire'a, człowiek o wysokiej, lecz ściśle intelektualnej kulturze, mógł rozumieć wszystko, lecz nie dane mu było odczuć bodaj niewiele. Obce mu były tragedye ostatnich chwil Rzeczypospolitej, pozostawił go obojętnym czarodziejski epos Baru i zapasów kresowych, które w pół wieku później ginącego w swej mistycznej awatarze Słowackiego do arcydzieł w rodzaju „Księdza Marka“ i „Srebrnego snu Salomei“ natchnęły. I odwrotnie—był ów Trembecki natchnionym, utalentowanym piewcą... banalnych szpalerów Zofijówki, urody i rozumu cesarzowej Katarzyny i—o ironio!—szlachetności Riepninowej!

Straszna zaiste tragedya subtelnej duszy polaka-poety!

A jednak jeśli zechcemy spojrzeć na Trembeckiego, na tego szambelana epoki obiadów czwartkowych, na żywy wzór P e t i t - M a i t r e z Versaille lub Palais Royal, w aksamitnym fraku i śnieżnym żabocie, cedzącego obowiązkowe filigranowe komplementa pięknym damom—postać pochlebcy targowiczan straci swe demoniczne cechy sprzedawczyka, jurgieltnika myśli i słowa, stanie się tem, czem była: stylowem nieporozumieniem epoki.

O, bo zaiste, ten Trembecki, jeśli się go będzie rozważało z punktu widzenia jego współczesnych, nie wyda się wcale jednostką tak marną, jakby go dzisiejsi Katoni nazwali. Dworakiem był—to prawda, ale od czasu nieśmiertelnych Medyceuszów do rewolucyi, dokonanej przez Shelleya i Byrona, którzy pierwsi już nie tylko przeciw tronom, lecz i przeciw Jego Królewskiej Mości Społeczeństwu sztandar rewolty podnieśli — poezya, jak i inne odłamy sztuki, była p a r e x c e l l e n c e dworactwem. Zdrajca? — lecz Trembecki był zbyt wielkim sceptykiem, a i ignorantem w materyach polityki, by rozumieć, że schlebiająca dworskim talentom cesarzowa mogła być dla ojczyzny jego szkodliwsza, niż ci poczciwi panowie szlachta, którzy, klnąc siarczyście, słowa swe jak pieprzem przesypując łaciną, z karabelą w ręku leźli na armaty Igelstroema lub Kreczetnikowa. Poeta?—nim pozostał Trembecki, tworząc żywe złote ogniwo pomiędzy czarodziejską pieśnią renesansową Kochanowskiego a spiżem Mickiewicza, dla którego był wzorem stylu i nauczycielem.

Bo w istocie są wiersze Trembeckiego wiekopomnym zabytkiem pięknego słowa polskiego. Weźmy jako przykład pierwszy lepszy ustęp z jego „Zofijówki“, chociażby opis przejażdżki łodzią:

„Widzę łódź, której strzeże przewoźnik sędziwy,
Kędzior modrawą brodę zagęszczał mu siwy.
Wzrokiem błysnął ponurym, ani mię powitał,
Ani wsiadającego gdzie chcę płynąć pytał.
Mam-li wstyd mój wyjawić? Tylko ruszył wiosła,
W podziemne mię ciemnice jego barka niosła.
Żegnam cię, słońce drogie!..
...O jak przykre, jak długie zdają się tu pory,
Kędy noc wieczna rzeczom wydarła kolory—
Głos mój niknie, krew ziębnie... aż postrzegam zorze
I barka się na słodkie wysunęła morze.
Dreszcz mię dotąd przechodzi, ledwie duch mój ożył,
Tak mię srodze ten przewóz okropny zatrwożył.
Po morzu tem szedł okręt sprawnem cięty dłótem,
Ujaśniony farbami i lśniący się złotem,
Wiatrom on igrającym bisiory nadstawiał.
W takim się wódz Wentów uroczyście pławił
I na takim zaślubiał Adryańskie wody
Wprzód nim mu poniewolne dał francuz rozwody...

Z tego staroświeckiego, może zbyt przesadnego i mimo przesady rudymentarnego obrazku ile jednak wieje stylowego uroku i wdzięku!

Ale muza Trembeckiego umiała nie tylko przemawiać napuszonym uroczystym stylem. Trembecki umiał ugryźć dotkliwie swoim wierszem, jak to uczynił np. w swem wystąpieniu przeciw Węgierskiemu:

„Lekkomyślny młodziku, napaść twoją hardą
Raz odciąwszy, na resztę patrzałem z pogardą.
Lecz gdy twoja swawola nie znajduje końca
Biorę pióro i siebie i drugich obrońca.
Niech biegają pustaki od domu do domu,
Niech się śmiać dają z siebie—cóż to szkodzi komu?
Kiedy ich naśladować sądzisz ku potrzebie;
Cierpimy Perkowskiego, czemuż i nie ciebie?
W waszych jednak zapędach strzeżcie nowej wiary
Abyście nie ściągnęli nagany i kary.
Wszak kiedy przeskrobiecie: tamtego z kościołów
A ciebie od szlachetnych wypędzają stołów...

Albo w tej naiwnej, ale jak w swej naiwności wdzięcznej satyrze przeciwko paszkwilom, które się „ośmieliły“ targnąć na cześć białogłów warszawskich:

„...nie dosyć na tem, bazgracze zuchwali,
Żeście w źródle oszczerstwa pędzel wasz zmaczali,
Żeście się śmieli porwać, dogadzając złości,
Na bacznych stróżów prawa, jako i wolności;
Trzeba było, bezwstydni występni szafarze
Osuszyć na płci słabej wasze kałamarze.
Ten krok zuchwały kogóż na was nie obruszy?
Chyba tych, co nie mają ni serca, ni duszy...
...Wy zaś, ich piór zajadłych niewinne ofiary,
Mierzcie okiem pogardy te niecne poczwary,
Których tak podżegacze, jak i twórcy skryci
Niech wiedzą, że się złota nigdy rdza nie chwyci“.

Czy nie wionie z tych urywków czar obrazku rodzajowego XVIII stulecia: postać wytwornego sybaryty-estety podczas rannej tualety zirytowanego otrzymanym przed chwilą pamfletem anonimowym i układającego naprędce odpowiedź, która mu się wydaje — niezbędna?

Nie będę kreślił własnych uwag o ogólnych zarysach tej ciekawej sylwetki. Przytoczę słowa wielkiego a subtelnego znawcy naszej literatury Stanisława Tarnowskiego: „Trembecki to jeden z najciekawszych i najbardziej pouczających typów swojego wieku. Obdarzony jak może żaden ze współczesnych poetów, jeden z mistrzów polskiego słowa jest zarazem wyobrazicielem polskiego ducha. Można sobie zadawać pytanie, czemby był ten człowiek ze swoim talentem, ze swoim rozumem, gdyby był zachował wrodzoną szlachetność. On pisze tak, że wobec niego sam Krasicki blednie i wydaje się jakby nie zupełnie pewnym i wprawnym w swoim wierszu, a kiedy się go czyta, myśli się nie o współczesnych jemu i otaczających go poetach, ale o lepszych i wyższych, bo nieporównana doskonałość tego języka i wiersza przypomina wiersz Mickiewicza... Lecz w duszy Trembeckiego było rozprzężenie, niepewność; była ona Panteonem, w którym mieściły się uczucia nie złe i dobre, jak w każdym człowieku, ale wprost się wykluczające... Wszystko, co Trembecki napisze, jest doskonałe. Człowieka można ganić nieraz, poety niema o co zaczepić i dla poety przebacza się wiele człowiekowi. Może i dlatego także, że pod ostatniemi latami jego życia, pod tą zdziecinniałością, tem życiem samotnem, i dziwacznem z wróblami, a zdala od ludzi, w tem prawie obłąkaniu, domyślamy się cierpienia, smutku, żalu i widzimy w nich zadośćuczynienie za wiersze przeniewiercze, smutne zwycięstwo tej duszy, której szczęśliwy nie uznawał, a która dowiodła mu się cierpieniem. Trembecki z godnością i wzniosłością moralną byłby zapewne jedną z wielkich postaci naszej historyi — Trembecki zaś zwarzony z zabijającym dusznym powiewem tego powietrza, w którem dusza ludzka żyć nie może, jest w skali ówczesnych uczuć narodu reprezentantem najsmutniejszego tonu, rezygnacyi, podobnej do owoców umarłego morza, pod których śliczną barwą kryją się popioły, ale w tych popiołach, jak gdyby na ich odkupienie, zostało kilka ziaren zdrowej prawdy, dobrego uczucia i kilka pereł poezyi“.

Są określenia tak trafne, że są wieczne i niezmienne. Nie mogę nie zaliczyć do nich określenia danego muzie Trembeckiego przez niezapomnianego profesora wszechnicy Jagiellońskiej. Sądzę, że dodawanie nowych uwag od siebie byłoby zgoła zbyteczne. Typ Stanisława Trembeckiego jest w słowach hr. Tarnowskiego wyczerpująco określony.

Maryan Topacz.

Prenumeratorom i czytelnikom naszym zasyłamy szczere życzenia świąteczne.

Daj nam wszystkim Boże uczciwie spełnić nasz obowiązek zbiorowy względem przyszłości. W pracy nie zalegać, energii nie żałować, o całość dbać, o sobie raczej zapominając!..

Redakcya.

Kronika polska.

— Slub w Żywcu.

Donoszą nam z Poznańskiego, że ślub księcia Olgierda Czartoryskiego, syna ś. p. księcia Zdzisława i Maryi z Prawdziców Zaleskich, z arcyksiężniczką Mechtyldą odbędzie się w zamku Żywieckim d. 15 stycznia 1913 r. (29 grudnia 1912 r.).

Związek małżeński pobłogosławi Najprzewielebniejszy Książe Biskup Krakowski, książe Adam Sapieha.

— Nowy sprzedawczyk.

„Dz Pozn.“ donosi: „Nie przebrzmiały jeszcze echa frymarki choryńskiej, a znów nadchodzi wiadomość o nowym tego rodzaju haniebnym czynie. Dowiadujemy się, że d. 28 go z. m. polak Brumer sprzedał komisyi kolonizacyjnej majątek swój Parchanie, położony w powiecie inowrocławskim, a obejmujący około 1500 morgów. Wszelkie starania ze strony polskiej, aby ocalić piękny ten majątek w tak zagrożonym przez germanizacyę pow inowrocławskim, okazały się bezskuteczne. Ohydę tej frymarki powiększa jeszcze fakt, że p. Brumer podobno nie znajdował się w trudnych warunkach finansowych, wypłacono mu bowiem gotówką przeszło 400,000 marek. W sprzedaży pośredniczyli agenci Powidzer i Simon z Poznania.

— Smierć na polowaniu.

Hr. Witolda Skórzewskiego z Lubostronia w Poznańskiem spotkała tragiczna śmierć na polowaniu u brata w Czerniejewie. Służący, który stał tuż za hr. Skórzewskim, potknął się, trzymając fuzyę nabitą ładunkiem z kulą dum-dum; strzelba wystrzeliła i cały ładunek rozerwał bok hr. Skórzewskiego, który w pół godziny potem wobec grozą przejętego otoczenia wyzionął ducha. Ś. p. Witold hr. Skórzewski, syn ś. p. Zygmunta z linii Radomickiej na Czerniejewie i ś. p. Konstancyi z Lipskich, urodził się 26 grudnia 1864 r. w Würzburgu. Po ukończeniu szkół i odsłużeniu wojskowości w Berlinie, sprawował przez czas pewien urząd attaché przy ambasadzie w Rio de Janeiro. Powróciwszy do domu, zaślubił Maryę ks Radziwiłłównę z Towian w Kowieńskiem. Osierocił córkę i dwóch synów.

Z prasy.

⁂ Z powodu mów polskich wygłoszonych w odpowiedzi na deklaracyę p. Kokowcewa „Kuryer Warszawski“ rzuca myśl—czy nie należałoby zabrać się do bardziej rzeczowej pracy w Dumie Państwowej..

Swoją drogą pisze „Kuryer“ niepodobna zaprzeczyć, że p. prezes rady ministrów jest najlepszy sędzia w rzeczach, dotyczących środków i i sposobów zmiany prawodawstwa, wprowadzenia reform, przywracania prawa i legalności. Jeżeli więc sam zaprasza do bardziej intensywnych pod tym względem wysiłków ze strony przedstawicielstwa polskiego w ciałach prawodawczych, to wartoby się zastanowić, czy to nie jest droga, na którą z większą energią powinni wejść nasi posłowie w Petersburgu.

Nie chcemy przez to powiedzieć, żeby nasza wiara w pożytek bezpośredni takiej pracy opierała się na jakichkolwiek poważniejszych motywach. Ale przedstawiciel rządu utrzymuje, że skargi posłów polskich są gołosłowne, że nie zawierają tego materyału rzeczowego, któryby mu pozwolił zoryentować się w położeniu. Należałoby mu więc może dopomódz w tym względzie przez wniesienie względnie odpowiednich projektów, jak interpelacyi w sprawach praktyki rządowej w Królestwie.

Usłuchanie rady tak doświadczonego męża stanu, jak p. Kokowcow, miałoby przynajmniej ten dobry skutek, że może wywołałoby konkretne wyjaśnienie zarówno ze strony samego p. prezesa rady ministrów, jak Dumy Państwowej. Obecnie ta Duma, podług zgodnych relacyi korespondentów petersburskich, przemówień polskich już nie słucha—nawet w epoce wzruszeń ogólno-słowiańskich, nawet w epoce odrodzonych „dążeń konstytucyjnych“ i sympatyi dla „rządów legalnych“. P. Kiniorski, zarówno jak pp. Harusewicz i Dymsza, przemawiali wobec pustych ław, a główny organ kadecki nazwał ich wystąpienia ogólnikowo „niektóremi oświadczeniami o charakterze lokalnym.“

Mowy więc? One w Petersburgu nikogo nie obchodzą. Poślijcie do Dumy Demostenesa, który będzie wyciskał łzy, a za dwa miesiące powiedzą wam, że „niewiadomo, na co się skarżycie“. Nawet już p. Aleksiejew nie fatyguje się ze swem p r a e t e r a c e n s e o. Możeby więc dobrze było pomyśleć o dobrych radach źle poinformowanego p. prezesa rady ministrów.

Słusznie. Nasz żywot kresowy dostarczyłby również dużo materyału do interpelacyi w sprawach pierwszorzędnej wagi, w kwestyi:—co to jest prawo i jak się ono wykonywa.

Sprawy bałkańskie.

Sprawy albańskie.

Agencya Reutera dowiaduje się, iż delegaci nie prędko załatwią się z kwestyą granic Albanii, którą zajmą się gabinety w Wiedniu i w Rzymie.

Dopiero, gdy zapadnie pomiędzy Austryą i Włochami decyzya ostateczna co do kwestyi granic, nastąpi ogólna narada na konferencyi ambasadorów.

W tych dniach wielka liczba znanych osobistości albańskich pod przewodnictwem I z m a e l K e m a l - b e y a, A b d i - b e y a T o p t a n i, E k r e m - b e y a V l o r y, muftiego z D i b r y i innych, udaje się do Europy, ażeby w pojedyńczych stolicach uzyskać wpływy dla spraw albańskich.

Pierwszy etap stanowi Wiedeń.

Ze źródeł włoskich donoszą, że wysłanie wojsk włoskich do Albanii nastąpićby mogło jedynie po zawarciu pokoju.

Korespondent „Berliner Börsaen Courier“ donosi, że w Londynie ma być utworzona dla rozstrzygnięcia kwestyi granic albańskich specyalna międzynarodowa komisya, która ewentualnie zbadałaby rzeczywisty stan na miejscu.

Wiedeński korespondent „Slovenskiego Narodu“ przytacza zdanie serbskiego ambasadora w Wiedniu o zapatrywaniach Serbii na sprawę albańską. Albania zajmuje wązki pas lądu od rzeki D r y n y na północ do A c h e r o n u na południe, wzdłuż mórz Adryatyckiego i Jońskiego.

Jest to przestrzeń lądu, zajęta przez rzeki M a t, I s m i, S k u m b i, S e m e n i i W o j u s s ę.

W skład autonomicznej Albsnii wchodziłyby więc następujące części: większa część sandżaku s k u t a r y j s k i e g o, na południe od D r y n y, sandżak D u r a z z o, B e r a t, A r g y r o k a s t r o n, należące do wilajetu skutaryjskiego.

Z wilajetu monastyrskiego w skład Albanii weszłyby — zachodnia część s a n d ż a k u D i b r y, s a n d ż a k E l b a s s a n u oraz północno-zachodnia część s a n d ż a k u K o r c z a. Przyłączenie wilajetu S k u t a r i, J a n i n a, M o n a s t y r i K o s s o w o, nie dojdzie do skutku.

Nie mówiąc już o tem, że Albania i Macedonia są krajami słowiańskimi i że liczne wspomnienia łączą je z historyą Serbii, zdobyliśmy te kraje z wielkim wysiłkiem i przykro nam będzie odstąpić tak bardzo spragniony dostęp do morza.

Zbrojenia Turcyi.

Jak donoszą z Konstantynopola do „I n d e p e n d a n c e B e l g e“ koncentracya wojsk tureckich pod Czataldżą, prowadzona jest coraz energiczniej. Codziennie podwożone są przez Czarne morze transporty wojska z Małej Azyi po 5000 żołnierzy i koleją Anatolijską — po 8000.

W S k u t a r i nad Bosforem obozuje 6 tysięcy żołnierzy, w I s m i d z i e 15 tysięcy, w K o n i i — 30 tysięcy. Posiłki skierowywane są z portów P a n d e r m a, G e n i l i e, I s m i d i H a i d a r b a s z a do G a l l i p o l i.

Ministerstwo marynarki obstalowało w Niemczech wielką ilość amunicyi, tudzież min morskich. W samem C z a n a k K a l e k rozlokowano w porcie 56 min.

Flota turecka prócz dwóch uszkodzonych w ostatniej bitwie statków, które odholowano do doków w I s m i d z i e,ześrodkowana jest w Czekmedze i w każdej chwili gotowa jest wesprzeć ofenzywę armii lądowej w razie rozpoczęcia kroków wojennych na nowo.

N a z i m b a s z a na czele sztabu generalnego odjechał na linię czataldżyjską. Bohater wojny trypolitańskiej E n v e r b e y został mianowany szefem sztabu 4-go korpusu, znajdującego się pod Czataldżą.

Wojna bałkańska jako zjawisko historyczne.

Wojna bałkańska zdaje się być zakończona. Jeżeli nawet pertraktacye londyńskie do pożądanego końca nie doprowadzą, okres kampanii od przekroczenia granicy tureckiej przez armię króla Mikołaja do rozejmu zawartego pod Czataldżą jest całością, pozwalającą wyprowadzić ogólniejsze wnioski i odpowiedzieć na pytanie czem była owa wojna ostatnia.

Bo nie była ona tą „historyczną“ walką krzyża z półksiężycem, jak w swym manifeście, goniącą za mistyczno sentymentalną demagogią utalentowany p o t e u r car Ferdynand nazwał. Wojna bałkańska równie była wyzuta z pierwiastków religijnych jak ekspedycye kolonialne Hiszpanii i Francyi do Maroka lub Włoch do Trypolisu.

Główna sprężyna, która pchnęła zastępy zjednoczonych słowian ku Bosforowi, była i d e a n i e t y l k o n a r o d o w o ś c i o w a l e c z i r a s o w a.

Wojna bałkańska — to epizod długiego pasma walk cywilizacyi „białej“ Europy z obcą jej kulturą muzułmańską.

W początkach naszej ery panowała w basenie Morza Śródziemnego jedna kultura — heleńsko romańska. Chrześcijaństwo starym formom nadało treść nową—i tak odnowiona kultura rasy białej zaczęła zwycięski podbój ludów barbarzyńskich, która z północy i wschodu na Rzym i Helladę parły. Wchłaniała ta kultura obce nawet rasowo żywioły jak np. w XI wieku mongolski szczep madziarów. Plemiona, które jej przejąć nie chciały, dla przykładu wymienimy Awarów i Tatarów, skazane były na zagładę. Lecz już w wieku VII heleńsko-romański chrześcijanizm zyskał potężnego współzawodnika: powołany do życia przez Mahometa islam. Z przerażającą szybkością rozpowszechniła się owa nowa wiara na wschodzie i południu basenu morza Śródziemnego. Przedarła się na Bałkany, docierała do Wiednia, opanowała Hiszpanię. Zaczął się wiekowy spór, wiekowe zapasy dwóch kultur, dwóch religij, dwóch ras.

Tysiąc lat ubiegło nim wyparty pierwotnie z Hiszpanii, potem z Węgier, Siedmiogrodu, Kroacyi, Slawonii, Besarabii, Krymu, Serbii, Mołdawii, Wałachii, Grecyi, wreszcie Bułgaryi, Rumeli wschodniej, Bośnii, Hercegowiny, południowego Epiru i Krety. Islam stanął u granic kraju w którym powstał i w którym mu wypadnie zająć stanowisko już nie napadającego lecz broniącego się. I tak jak na zachodzie i południu Sródziemnego morza kultura europejska nie stanęła na skałach Gibraltaru, lecz się przedostała do Afryki i tam dokonała i lub dokonywa podboju Maroka Algieru, Tunisu, Trypolitanii i Egiptu, tak też i na południo-wschodzie Europy—bez względu na czasowe rozważanie kwestyi bałkańskiej przez konferencyę londyńską z w y c i ę s k i e g o p o d b o j u k u l t u r y „b i a ł e j“ n i e w s t r z y m a j ą c i e ś n i n y D a r d a n e l s k i e. Wcześniej czy później Anatolia, a za nie cała Azya Mniejsza staną się dla Europy wschodniem p e n d a n t jak zachodniem jest dziś Maroko.

Wojna bałkańska to nietylko epizod ogólnego rozwoju naszej kultury n i e u z n a j ą c e j d l a r a s y b i a ł e j i n n e j c y w i l i z a c y i j a k g r e k o - r o m a ń s k a lecz i logiczny wywód historyi Europy. Koniecznością historyczną jest bowiem kulturalne zjednoczenie i uświadomienie swej treści równouprawnionych jednostek narodowościowych rasy białej. Przebieg ukształtowania wewnętrznego jest dziś na ukończeniu, naturalnie, że oswabadzające się przez to siły muszą szukać ujścia nazewnątrz przez wypieranie kultur obcych nawet i ich własnych gniazd. Czerwona Ameryka, czarna Australia i Afryka już są niemal całkowicie podbite—w nich kultura greko-romańska nie widzi współzawodników. Pozostaje wschód blizki, który na oczach naszych przed Europą ustąpić musi i — daleki. Ten ostatni wzbudza jednak niepokój: sam samoistny amalgamat starej kultury wschodniej z formami europejskiemi, dokonany przedziwnie w Japonii i dokonywający się dopiero w Chinach może przeciwstawić rasie białej strasznego przeciwnika.

M.

Huragan na Atlantyku.

Przez cały czas świąt Bożego Narodzenia na Atlantyku wzdłuż brzegów Europy, a zwłaszcza w nielubianej przez marynarzy odnodze Biskajskiej szalała burza, dosięgająca chwilami napięcia prawdziwego huraganu. Na wybrzeżach Anglii notowano w pierwszy dzień świąt szybkość wiatru 30 metrów na sekundę, fale zaś, wzniecone wichurą, dochodziły na pełnem morzu do wysokości 24 metrów.

Po burzy spostrzeżono na brzegach Anglii cztery okręty towarowe, wyrzucone siłą fal na brzeg; jeden statek pasażerski, wiozący 248 podróżnych, z biedą uszedł zagłady i musiał wrócić z powrotem do portu, jeden zaś zatonął z załogą, z której uratowało się zaledwie dwóch ludzi. I znów w tych wypadkach okazały się błogie skutki zaopatrzenia okrętów w aparaty do telegrafowania bez drutu.

Statek „Narrung“ z 228 pasażerami pod komendą kapitana Bridwella opuścił Anglię w dzień wigilijny, kierując się ku Australii. Burza, znośna jeszcze pierwszego dnia podróży, wzmagała się coraz bardziej, załoga musiała pracować coraz usilniej nad utrzymaniem statku wpoprzek fal, kapitan i oficerowie stali bez przerwy na posterunkach, obsługa maszyn stała się prawie niemożliwa, gdyż maszyniści w rzucanym jak piłka okręcie narażeni byli w każdej chwili na rzucenie między koła i tryby maszyn, przesuwali się z miejsca na miejsce pełzając po podłodze i w ten sposób dostawali się do wentylów i organów kierowniczych maszyn.

Statek walczył mężnie z falami, lecz oto nagle powstaje przed nim 25-metrowa góra wodna i, zanim okręt zdążył wbiedz na nią, wali się na niego z całym rozszalałym impetem. Uderzenie tej jednej fali było straszne. Wszystko z pokładu zostało jak nożem ścięte, grube blachy pokładowe rozdarte i odwinięte jak papier, i masa wody wpada do wnętrza okrętu, wyłamuje wielkie przegrody i drzwi, zatapia kabiny i przerywa komunikacyę między poszczególnemi częściami statku. Kapitan Bridwell, oceniając, że okręt nie wytrzyma drugiego takiego uderzenia, postanawia zawrócić i uciekać przed wiatrem i oddaje rozkaz telegrafem Marconiego wezwania pomocy.

Było to o 7-ej rano. Sygnał nagłego niebezpieczeństwa S O. S. (save our souls: zbawcie dusze nasze) wybiega w przestworza i wnet port wojenny w Brest zawiadamia walczących z nawałnicą, że jedna kanonierka wyrusza na pomoc; bliższe jednak były dwa statki pasażerskie i jeden z nich „Bawarya“ o godz. 9 zawiadomił swym aparatem, iż jest już w blizkości „Narrunga“ i szykuje się do akcyi pomocniczej.

Na „Narrungu“ tymczasem pracowano z wytężeniem wszystkich sił i wreszcie po godzinie udało się zawrócić z „wiatrem“, a gdy i burza poczęła ścichać, statek zrzekł się pomocy „Bawaryi“, która przy tak wzburzonem morzu byłaby niesłychanie trudna i narażała na niebezpieczeństwo załogi i pasażerów w łodzi ratunkowych.

Podróżni pozostali więc na uszkodzonym statku i zwolna podążającym z powrotem do Anglii. Mimo uspokojenia się morza, położenie ich i załogi było nie do pozazdroszczenia. Kabiny zatopione, tak, iż większość podróżnych kobiet i dzieci siedziała na stole w bieliźnie, tak, jak ich woda z łóżek wygnała.

Część podróżnych, odcięta od reszty statku przez wodę, nie miała nie tylko ubrania, lecz i jedzenia, prócz jabłek, przyniesionych do kabin z uczty wigilijnej; reszta też nie miała prawie żadnego pożywienia, gdyż fale zalały kuchnię i poodcinały dostęp do magazynu.

Trwała ta bieda aż do soboty rano, gdy zawinięto wreszcie do portu Gravesend. W czasie całej tej tragicznej podróży zaszedł jeden tylko poważniejszy wypadek z ludźmi: jeden z marynarzy, zwalony z nóg przez fale i rzucony o maszt, złamał rękę.

Tragiczny zaiste natomiast spotkał los załogę duńskiego statku „Volmer“.

W sobotę wieczorem portowy statek z Ostendy „Ibis“ wrócił z morza, mając na pokładzie dwóch rozbitków, kapitana Oerbacha, komendanta „Volmera“ i marynarza Ludwika Trosiewicza. Oto co opowiedział kapitan Oerbach:

O godz. 8 wieczorem w wigilię, wypływając z kanału La Manche, poczuliśmy całą wściekłość fal oceanu. Walczyliśmy całą noc, lecz nad ranem straszna fala zalała nas, zmyła wszystko z pokładu potrzaskała burty i, dostawszy się do oddziału maszynowego, pogasiła ognie pod kotłami. Wtedy staliśmy się bezsilni, nie mogąc ani się ruszać, ani kierować, i straciliśmy wszelką nadzieję: w pięć godzin potem okręt począł tonąć.

Ujrzawszy jakiś statek, wywiesiliśmy sygnały o pomoc, lecz te nie zostały zauważone. Wtedy rozkazałem spuścić łodzie na wodę. Pierwszą z ośmioma ludźmi fale roztrzaskały natychmiast o statek; ludzie potonęli. Gdy spuszczano drugą znów z ośmioma ludźmi, spojrzałem za burtę i widzę łódź na wodzie wywróconą, sześciu ludzi zdołało się jej uchwycić i utrzymują się na powierzchni. Skoczyłem w wodę i wspólnemi siłami udało się nam łódź odwrócić. Zostaliśmy w ciemności bez wioseł, wody, jedzenia. Rozpoczęła się agonia. Jeden z ludzi w przystępie szału skoczył do wody, dwóch innych zmarło z wycieńczenia. Pozostało nas dwóch w łodzi, napełnionej prawie zupełnie wodą. Przy blasku błyskawic widzieliśmy znów jakiś statek, lecz on nas nie spostrzegł.

Oddani na łaskę fal, oddalaliśmy się od drogi, którą zwykle statki przechodzą i trwaliśmy tak w zupełnej apatyi, męczeni przez pragnienie, aż do soboty, gdy spostrzegła nas jakaś łódź żaglowa i nie mogąc sama z powodu przeciwnego wiatru zbliżyć się do nas, sprowadziła „Ibisa“, który podpłynąwszy rzucił nam linę. Zaledwie mieliśmy jeszcze tyle siły, aby opasać się tą liną i tak wciągnięto nas na pokład.

Nowe prawo wyjątkowe.

Minister spr. wewn. wnosi do Dumy Państwowej projekt o środkach mających na celu ochronę rosyjskiego władania ziemią na Rusi i w gub. besarabskiej.

Według tego projektu prawa zamierzone są następujące zmiany lub uzupełnienia istniejących przepisów:

1) Osobom pochodzenia cudzoziemskiego, które przyjęły poddaństwo rosyjskie po 15 czerwca 1888 r, osobom pochodzenia polskiego, które przesiedliły się z gubernii Królestwa Polskiego, po tymże terminie, oraz potomkom z linii zstępnej, wszystkich pomienionych osób z linii męskiej, którzy nie ulegli wpływom asymilacyi zabronić nadal nabywać prawo własności do nieruchomości poza obrębem osad miejskich gubernii: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, oraz prawa władania i użytkowania z pomienionych nieruchomości na mocy kontraktu dzierżawnego lub umowy.

2) Osobom pochodzenia cudzoziemskiego, które przyjęły poddaństwo rosyjskie, lecz nie uległy wpływom asymilacyjnym, zabronić nadal nabywania takichże praw do nieruchomości poza obrębem osad miejskich w gub. besarabskiej.

3) Przy nabywaniu nieruchomości poza obrębem osad miejskich pomienionych gubernii przez osoby pochodzenia polskiego i cudzoziemskiego oraz przy wydzierżawianiu takowych powinny być przedstawiane świadectwa, że nabywca lub dzierżawca jest narodowości rosyjskiej. Świadectwa takie mają być wydawane przez generał-gubernatora lub odnośnych gubernatorów.

4) Powyższe przepisy nie stosują się: a) do emigrantów cudzoziemskich należących do narodowości rosyjskiej i czeskiej i ich potomków, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie; b) w gub. besarabskiej—do osób, które są od urodzenia prawosławne; c) do wypadków dziedziczenia w prostej linii zstępnej i jednego z małżonków po drugim nieruchomości znajdujących się poza obrębem osad miejskich i należących do wskazanych w art. 1-ym i 2-gim osób. We wszelkich innych wypadkach dziedziczenia, wymienione w art. 1-ym i 2-gim osoby obowiązane są sprzedać nieruchomość w ciągu trzech lat od czasu uzyskania praw do takowej. W razie niezastosowania się do niniejszego przepisu nad nieruchomością z rozporządzenia władzy gubernialnej ustanawia się opieka i sprzedaje się ją z licytacyi w odnośnym zarządzie gubernialnym, uzyskaną zaś ze sprzedaży sumę wypłaca się spadkobiercy po potrąceniu kosztów.

5) Jeśli miejscowa władza gubernialna wykryje tranzakcyę mającą na celu ominięcie lub naruszenie powyżej wyłuszczonych przepisów, to po zażądaniu niezbędnych danych, które pomienionej władzy obowiązane są dostarczyć zarówno instytucye sądowe, jakoteż i wszelkie inne instytucye i osoby urzędowe, gubernator upoważnia podwładnego urzędnika do wytoczenia w miejscowym sądzie okręgowym sprawy o unieważnienie zawartej tranzakcyi lub aktu. Sprawy tego rodzaju wytaczane są w sposób ustanowiony dla spraw urzędowych.

Gubernatorom: podolskiemu, wołyńskiemu i besarabskiemu przysługuje prawo wysyłania w drodze administracyjnej z granic powierzonych im gubernii—osób, które, naruszając powyżej wyłuszczone przepisy, okażą się faktycznymi właścicielami nieruchomości poza obrębem osad miejskich, na zasadzie umów ustnych i wogóle nieformalnych kontraktów bądź też władają pomienionemi ruchomościami po zapadnięciu wyroku sądowego, kasującego zawarte przez nich tranzakcye, dotyczące władania i użytkowania z pomienionych nieruchomości.

„Podolanin“.

Czytelnicy „Dziennika Kijowskiego“ znają już rezultat głosowania w sprawie zapomogi redakcyi „Podolanina“, tego organu urzędowego nacyonalistów podolskich.

Posiedzenie zgromadzenia gub. ziemstwa w dniu 19 b. m. przypomniało pamiętną datę 13 stycznia r. b, kiedy po raz pierwszy była wniesiona i omówiona zasadnicza sprawa udzielenia subsydyum „Podolaninowi“ z ziemskich zasobów. Jak wówczas, tak i dziś widzimy zmobilizowane siły nacyonalistów, jak wówczas tak i dziś sprawa wchodzi na porządek dzienny w chwili, kiedy skład obecnych radców zapewnia nacyonalistom zwycięstwo.

Wówczas sprawę „Podolanina“ puszczono na pierwszy ogień, bo radcy ziemscy, których głosy były potrzebne do przeprowadzenia wniosku nie mogli długo siedzieć w Kamieńcu. Dzisiaj sprawa odciąga się niemal do końca sesyi—w oczekiwaniu wyjazdu kilku radców z opozycyi i przybycia z Petersburga sojuszników, ad hoc wezwanych. Chodziło tylko o ich gałki.

Jak bardzo leżą im na sercu sprawy ziemskie, poza sprawą przyznania zapomogi organowi ich politycznej partyi—świadczy fakt, że po jej pomyślnem załatwieniu wyjechali, nie posłuchawszy ani jednego referatu.

Wypada tu zaznaczyć dwa znamienne fakty: obecne stanowisko włościan-radców w omawianej sprawie i wzrost opozycyi ze strony rosyjskiej.

Dn. 13 stycznia r. b. przy debatach o pierwszej zapomodze „Podolaninowi" włościanie oburzali się na marnowanie ziemskiego grosza. Dziś widzimy ich w obozie nacyonalistów. W ciągu roku zdołano ich osiodłać i ujeździć..

Wyrazem opozycyi ze strony rosyjskiej było przemówienie radcy Dmitriewa, który, należąc do prawicy, umiał stanąć uczciwie a otwarcie na gruncie gospodarki ziemskiej, nie wahał się potępić publicznie wciągnięcia ziemskiego życia w wir politycznych i narodowych waśni.

Takie trzeźwe głosy zawsze powitamy z uznaniem, bo do uczciwej wspólnej pracy około dźwignięcia kultury i dobrobytu kraju zawsze jesteśmy gotowi.

Dodam nawiasem, że p. Dmitriew, po zapadłej uchwale, zamierzał wystąpić z grona radców i cofnął swoją decyzyę dopiero po oświadczeniu wydziału, iż przyjmuje on na siebie odpowiedzialność za dział ziemski w „Podolaninie". Protest opozycyi podany na piśmie przyłączony został do protokółu.

Jeszcze słowo o cyfrowym wyniku głosowania. Zapomogę „Podolaninowi" uchwalono 25 głosami—przeciw 19. Gdyby więc przy głosowaniu nie brakło naszych polskich 6 głosów i dwóch rosyjskich, na które można było liczyć, wniosek byłby upadł 26 głosami przeciw 25, mimo wszelkie machinacye nacyonalistów. Otóż, wynik głosowania pada poniekąd na sumienie nieobecnych radców polaków.

Z Żytomierza.

20 grudnia.

Dnia 10 grudnia odbył się w Żytomierzu wieczór jubileuszowy ku czci Zygmunta Krasińskiego, urządzony staraniem naszego Towarzystwa Dobroczynności.

Wiele trudności, przeszkód najrozmaitszych trzeba było pokonać, zanim się udało zamiar ten uskutecznić. Cel wzniosły, dobre chęci i wytrwałą pracę komitetu, oceniła polonia żytomierska.

Sala teatru miejskiego, gdzie się odbył obchód, była przepełniona i prócz tego wiele osób biletów nie dostało. Rozpoczął uroczystość wstępnem słowem mecenas Rostocki, wyręczając jednego ze swych kolegów, który w ostatniej chwili, z racyi zupełnie niezależnych od niego warunków, musiał wyjechać z Żytomierza. Nie było wiele czasu na opracowanie czegoś bardziej wyczerpującego. P. Rostocki musiał się zadowolnić krótkim, w ładnej formie wypowiedzianym, życiorysem naszego mistrza, zaznaczywszy ważniejsze chwile i daty z życia poety i myśliciela. Pierwszą część obchodu dopełnił śpiew p. Abramowiczówny, deklamacya p. Łukowskiej i żywe obrazy.

Drugą część — muzyczną obchodu wykonał pianista p. Józef Śnidowicz. Nigdyśmy na naszych obchodach takiej muzyki, takiego artysty nie mieli. W szczegóły wykonania nocturn'a (g moll) polonsis'a (fis moll) marsza pogrzebowego Chopina wchodzić nie będę. P. Śnidowicz jest zupełnie skończonym artystą, o ogromnej kulturze muzycznej, o grze nadzwyczaj subtelnej, ze specyalnem zrozumieniem i odczuciem Chopina.

Grę p. Śnidowicza znamy nie od dziś, gdyż od 3 lat corocznie u nas koncertuje, zdobywając za każdym razem więcej adoratorów i wielbicieli swego talentu.

W trzeciej części po raz drugi występowała p. Jadwiga Łukowska, która wiele chwil pięknych stworzyła słuchaczom deklamując „Glossa św. Teresy".

Orkiestra pod umiejętną batutą p. Jaworowskiego przyczyniła się do ogólnego nastroju, a ładnie zgrupowana apoteoza zakończyła jubileuszową uroczystość.

Reżyserował łaskawie p. Grejc.

Widz.

Z życia prowincyi

Z okolic Teofilpola.

Grudzień.

Odcinek „Dziennika" p. t. „Stare dzieje" rozbudził tyle wspomnień i podkreślił smutek rzeczywistości...

Myśl cofa się w przeszłość, opowieści słyszane w dzieciństwie, a utrwalane w wyobraźni rysują przeszłość ubogiej dziś mieściny legendowemi niemal barwy.

Często przejeżdżając drogą z Teofilpola do Czolharowa, przestrzeń sześciowiorstową — zakrywałam oczy, aby uprzytomnić sobie, aleję z niebotycznych topoli olśniewająco iluminowaną—a w niej spieszące w pysznych pojazdach, świetne postacie otoczone zbytkiem, wesołe, roztrzpiotane, a może, upojone tylko szałem rozpaczy: tej strasznej epoki nieszczęścia narodu.

Smutne przebudzenie, bo z przeszłości i piramidalnych topoli, sterczą olbrzymie nagie i suche szkielety! — jakby na urągowisko lub znak zapytania.

Szkoda że w wspomnieniach „Stare dzieje" niema nazwiska dzierżawcy, o którym wzmianka; bo z lat dziecinnych utkwiło w mej pamięci, że pradziad mój trzymał dzierżawę od ks. Teofili Sapieżyny Lachowe—a mieszkając tam z rodziną, — miał sen czy jawę, że Chrystus z obrazu zawołał „wstawaj i ratuj swą żonę i dzieci". Ocknąwszy się ujrzał dom i obejście w płomieniach i tyle tylko czasu starczyło, aby zdołali ujść z życiem. Z rzeczy pozostał tylko ów obraz Chrystusa dziwnym sposobem znaleziony u żydów. Do dziś jest on czczony w rodzinie, a zawieszony nad łóżkiem prawnuka; patrzy z litością i ukojeniem — w każdej złej, lub weselszej chwili życia.

A może! kto wie? ta wielka wiara, da moc i siłę w uczciwej obywatelskiej pracy, na ojczystym kawałku ziemi — doczekać lepszej doli. Po klęsce pożaru dzierżawca Lachowieki, znalazł się w chacie u łaskawego mieszczanina, zrujnowany materyalnie zupełnie i bez jutra; dla ukończenia rachunków został wezwany do Teofilpola do księżnej Teofili, która go łaskawie wypytywała o wypadek, a na pożegnanie wręczyła papier, aby go w domu odczytał. Było w niem zakwitowanie na 7 lat sześć z dzierżawy.— Dowód to, że nie na same tylko zbytki szczerbiły się fortuny pańskie!

Pamiętam jeszcze z lat dziecinnych zacnego i bardzo szanowanego staruszka pana Stanisława Okraszewskiego, byłego nauczyciela domu ks. Sapiehów; mieszkał on z rodziną w Tychomlu pod Jampolem w wiosce danej mu dożywociem przez ks. Teofilę.

Obecnie w Teofilpolu nic już niema Sapieżyńskiego — chyba stara grobowa kaplica na cmentarzu i kościół dziś dobrze utrzymany — a niegdyś przerobiony z klasztoru spalonego ks. Trynitarzy. Na dziedzińcu kościelnym jest dom duży piętrowy, dawniej gimnazyum trzeklasowe, skasowane po 63 roku.

Dom ten właściciel Teofilpola, pan Stachowskij — odnajmuje mnichom Poczajowskim na tak zwaną „sojuzną ławkę".

Zapewne w miejscu, gdzie stał dworek Jaszczewskiego. o czem wspominają „Stare dzieje" mieści się dziś willa Hartmanów dom trochę opuszczony ale piękny otoczony dobrze utrzymanym ogrodem. Już trzecie pokolenie Hartmanów Teofilpol zamieszkuje Wnuk sapieżyńskiego doktora, a syn doktora Gustawa Hartmana, także jest lekarzem..

M. K.

Radomyśl, *w grudniu 1912 r.*

W № 323 „Dziennika", Czarny Jegomość robi zarzuty nie tylko prowincyonalnym korespondentom, ale nawet i niewinnym czytelnikom naszego kresowego organu. „Daliśmy niedawno dwa artykuły — pisze — zapraszające czytelników do współpracy. Prosiliśmy (i prosimy)... dowodziliśmy (i w przekonaniu naszem trwamy), — że pismo prowincyonalne, ażeby się stać zwierciadłem życia miejscowego, musi być poparte przez dobrą obywatelską wolę ogółu"..

Nie będę rozstrząsać kwestyi, kto winien, czy ogół, że jest tak głuchy i obojętny na te wezwania, czy też ktoś inny, — stwierdzam jedynie fakt, że wspomniane artykuły poruszyły tylko kilku starych korespondentów, — z nowych zaś, zjawił się zaledwie jeden, p. Maliniak z Malina.

Jeżeli dla zdobycia jednego korespondenta, aż trzy artykuły trzeba było wydrukować w „Dzienniku", — to dowód, że ogół nasz jest głuchy na takie wezwania! Ile to niestety czernidła drukarskiego trzeba będzie zużytkować w celu zdobycia z każdego powiatu naszego kraju jednego stałego korespondenta.

Fakt ten smutne nasuwa myśli, bo jest dowodem, jak trudno u nas zaciągnąć ludzi do jakiejś, nawet drobnej, zbiorowej działalności do poświęcenia jednej lub dwóch godzin miesięcznie dla napisania kilkunastu słów wiadomości do „Dziennika".

Zabrnąłem jednak już w sprawę, wychodzącą poza granicę sprawozdawcy z prowincyi, — może więc Redakcya swojemi bezwzględnemi nożycami tak obciąć mój artykuł, że tylko mała jego cząstka dostanie się do łamów „Dziennika", wolę w kwestyi tej zamilczeć.

Żale, narzekania i troski, to zwykły obecnie epilog każdej korespondencyi z prowincyi. Klęska nieurodzaju dotknęła wszystkie zakątki naszego kraju. Deszcze bezustannie przeszkadzały w zebraniu zboża z pola, tak, że dni roboczych mieliśmy przeszło o jedną trzecią mniej, aniżeli w każdym roku przeciętnym. Przed mrozami nie zdążono wykopać znaczniejszej ilości okopowych, a u nas na Polesiu kartofli, tak, że w niektórych majątkach jedna trzecia a nawet połowa kartofli pozostała w ziemi i tylko część pewną zdołano po odwilży wykopać. Obecnie zamiast zimy od miesiąca mamy deszcz lub śnieg, który zaraz topnieje i skutkiem tego rzeki wylały, zatapiając sianożęcia i sterty siana.

U nas wezbrał Teterów, a w północnej części powiatu rzeka Usz wylała, tak zatapiając siano, że już obecnie chłopi w tamtych stronach sprzedają bydło i konie za połowę ceny wobec braku paszy. Drogi są niemożebne do przebycia, a o połączeniu kolejowem z Irszą nic nie słychać. Straciliśmy zupełnie nadzieję; z niedowierzaniem zapatrujemy się również i na połączenie automobilowe z Irszą. Ziemstwo nasze ma zamiar wydać koncesyę p. Iwankowskiemu na prawo eksploatacyi ruchu automobilowego na tej przestrzeni, więc czekamy cierpliwie, czy nie znajdzie się jeszcze amator-przedsiębiorca na koncesyę samolotową. Zdobywszy bowiem wszystkie trzy koncesye na komunikacyę kolejową, automobilową i powietrzną, mielibyśmy w czem wybierać za przykładem tego kłapoucha, któremu do żłobu dano i owies i siano.

Wprawdzie, ów osioł, jak mówi bajka, zginął z głodu, mając tak obfity wybór, nam jednak śmierć taka nie zagraża, — co najwyżej tylko kalectwo i niewygody podróży bałagułami żydowskiemi po najfatalniejszej drodze do Irszy. Nasi luminarze będą mieć jednak spokojne sumienie, gdy zdobędą dla Radomyśla takie trzy koncesye, o których zrealizowanie nikt nie będzie starać się w przyszłości.

Czumak

Krymek, *w grudniu 1912 r.*

Sprawa podziału powiatu radomyskiego na dwa powiaty, ciągle zaprząta umysły naszych organów administracyjnych, gdyż ogromne odległości, przy zupełnym braku dróg możliwych do jazdy, jest przeszkodą w wypełnianiu urzędowych obowiązków. Powiat nasz kształtem swym przypominający Amerykę, nadaje się do podziału nie tylko pod względem geograficznym, ale także pod względem ekonomicznym, a nawet i etnograficznym.

Północna pokryta lasami część powiatu eksploatacyą swych bogactw ciąży do takiej głównej arteryi komunikacyjnej, jaką jest Dniepr; południowa część bardziej żyzna zbliża się pod względem charakteru ekonomicznego do graniczących z nią powiatów wołyńskiej i kijowskiej gubernii.

Ludność północnej części powiatu, posiada wiele podobieństwa do białorusinów zamieszkujących mińską gubernię; mieszkańcy okolic Radomyśla są mało rusinami, tak samo, jak mieszkańcy Wołynia i Ukrainy.

Mieszkańcy i urzędnicy z Czarnobyla lub z Chabnego, dla załatwienia swych spraw w Radomyślu, ze stu lub stu dwudziestu wiorstowej odległości muszą jechać po najfatalniejszych w świecie drogach, często wprost niemożebnych do przebycia. Dla członków ziemstwa, biorących udział w jesiennej sesyi ziemskiej, jazda po bezdrożach należy do wypraw niebezpiecznych dla zdrowia i życia. Z tych przyczyn interesy ekonomiczne północnej części powiatu muszą cierpieć i są po macoszemu traktowane.

Nieurodzaj, a także obecnie niemożebność zarobków przy dostawach leśnych materyałów, z powodu zupełnego zepsucia się dróg, jest przyczyną wielkiej nędzy śród mieszkańców polskiej drobnej szlachty w Krymku, która największą część środków do życia tylko z tego rodzaju dostaw czerpała. Nawet już teraz głód zaczyna zaglądać pod strzechy a epidemie tyfusu, szkarlatyny i dyfterytu obfite zbierają żniwo.

W dniu 16 grudnia poświęcono uroczyście dwuklasową szkołę ziemską w Weprynie. Może z otwarciem tej szkoły zacznie oświata wywierać swój wpływ dobroczynny na ludność miejscową śród której stale gnieżdżą się: pijaństwo, rozpusta i dzikie niczem niepohamowane zbrodnicze instynkta. Fakt następujący najlepiej poświadczy o prawdziwości tych słów.

W nocy dnia 27 listopada w czasie zawiei śnieżnej powracał z Radomyśla do Kuchar chłop Piotr Kuźmenko. Wypiwszy kilka kieliszków wódki w Wyszewiczach, zbłądził koło Wepryna i zajechał do zagrody jednego z wepryńskich mieszkańców.

W chacie na zebraniu zwanem „wieczorynką" było trzech parobków i cztery dziewczyny. Chłop zaczął prosić o pozwolenie przenocowania, ale rozbawione i pijane grono wypędziło go z chaty, nie szczędząc naigrywań i uderzeń. Jeden z parobków zobaczywszy, że konie Kuźmenki skubią siano ze sterty stojącej na dziedzińcu, chwycił kół dębowy i tak silnie uderzył w głowę Kuźmenkę, że zabił go na miejscu.

Trupa ułożono na wozie, podłożywszy pod głowę ten sam drążek dębowy którym zabito i wyprowadzono konie z wozem kilkaset kroków poza ogrody na końcu wsi. Następnego dnia znaleziono zabitego i po śladach krwi, które do chaty prowadziły, z łatwością wykryto zabójców i aresztowano. Orgie, jakiemi zwykle kończą się „wieczorynki", doprowadzają często młodych parobków do zdziczenia i wyzucia się z wszelkich instynktów ludzkich, w końcu nawet do zbrodni.

Poleszuk

Kronika prowincyonalna.

(Z pism i od korespondentów).

— Także monop 1. Poczajowski „Sojuz" czyni starania o nadanie mu wyłącznego przywileju na szerzenie literatury prawicowej na Wołyniu.

— Drożyzna kartofli. W r. b. na Podolu znaczna część kartofli pozostała w ziemi. Średnio około 50 proc. Z nadmiaru wilgoci kartofle pognieły. Wobec tego cena kartofli podniosła się do niebywałej normy i dochodzi miejscami do 30 kop. za pud.

— Śmierć lekarza. W Frampolu na Podolu w szpitalu ziemskim, zmarł 14 b. m. na tyfus plamisty lekarz ziemski dr. Adolf Hartwig. Zmarł młodo—w 37 roku życia—pozostawiając żonę i dwoje drobnych dziatek, bez żadnych środków do życia.

— Wstrzymanie fabrykacyi. Z powodu braku buraków, których niema możności dostawić z pola—14 fabryk cukrowych na Podolu przerwało fabrykacyę i uwolniło robotników.

— Kopytkowe. Wydział ziemski zwiahelskiego powiatu opracowuje taksy i prawidła dla pobierania kopytkowego za przejazd po ziemskich szosach. Za wzór przyjęto taksę i prawidła wprowadzone na szosie z Berdyczowa do Żytomierza.

— Śmierć w błocie. Dnia 9 grudnia koło wsi Selaniszczyn, w żytomierskim powiecie, znaleziono na drodze zwłoki mieszkanki tejże wsi, Anny Bohaczowej, która powracając do domu zabrnęła w błoto i nie mając siły zeń się wydostać z wycieńczenia umarła.

— Czesi na Rusi. Wśród czechów na Rusi powstała niedawno myśl przyjęcia poddaństwa rosyjskiego. Zamierzano w tym celu złożyć podanie zbiorowe. Inicyatorzy projektu poczynili już nawet w tym celu odnośne kroki, lecz wyższa administracya wyjaśniła, że wszelkie zbiorowe wystąpienia w tym celu są niedopuszczalne. Radzono tylko, aby każdy czech złożył oddzielne odnośne podanie na Imię Najwyższe. Uwzględnienie zaś takowego zależeć będzie od opinii wyższej władzy miejscowej. Inicyatorzy projektu opracowują obecnie tekst podania, który ma być zamieszczony w wychodzącym w Kijowie czasopiśmie „Czech oslowiania", aby czesi, pragnący przyjąć poddaństwo rosyjskie, mogli zeń korzystać.

LIST DO REDAKCYI.

Szanowna Redakcyo!

Upraszamy najuprzejmiej o pomieszczenie na łamach „Dziennika" co następuje.

Celem ostrzeżenia osób narażonych na wyzysk oszustów, posługujących się w swych niegodziwych zabiegach imieniem Towarzystwa dobroczynności, jak niemniej adresami osób w styczności z dobroczynnością pozostających—Zarząd Towarzystwa zmuszony jest zabrać głos i zwrócić uwagę, że od niejakiego czasu w Kijowie dają się zauważyć w obiegu listy nawołujące do doraźnej ofiarności.

Dobrze zorganizowana drużyna okpiszów operuje na kieszeniach ludzkich z niezwykłym sprytem.

Zazwyczaj wyzyskiwacz zgłasza się do mieszkania i przedstawia list osoby znanej na terenie kijowskim, która zaopatrzywszy rzekomo petenta w zapomogę—poleca go adresatowi dając ze swej strony korzystne referencye.

Ponieważ treść listu, ze względu na swą redakcyę zupełnie poprawną, nie budzi wątpliwości—nic dziwnego przeto, że klient rzadko kiedy odchodzi z pustemi rękami.

Takim sposobem doręczane listy z fałszowanymi podpisami ks. Szeptyckiego, ks. Zukowskiego, ks. Żmigrodzkiego, pana Leonarda Jankowskiego, pani M. Komarnickiej etc. etc., zostały przedstawione Zarządowi Tow. dobroczynności, której też we własnym i osób zainteresowanych imieniu, oświadcza kategorycznie, że listów podobnej treści nie wysyłał jak również nikogo do zbierania ofiar tą drogą nie upoważniał.

W wyjątkowych wypadkach, jeżeli kuratorki lub kuratorzy zgłaszają się w sprawach Towarzystwa—wówczas są zaopatrzone w karty legitymujące tożsamość ich osoby.

Zarząd Tow. dobr. upraszą niniejszem o współudział społeczeństwa celem ukrócenia karygodnego wyzysku.

Wszelkie ofiary należy wnosić bądź bezpośrednio do biura zarządu (Troicki zaułek 6) lub do Administracyi „Dziennika Kijowskiego".

Zarząd kij. rz. kat. T-wa dobroczynności

Sprostowanie. W spisie ofiar z tytułu niedoszłego koncertu—wyszczególnionych w czwartkowym numerze zaszła omyłka. Dziesięć rubli kop. 20, pochodzą z daru J. W. pani Karoliny Jaroszyńskiej—omyłkowo zaś wydrukowano od p. Karola Iwanickiego.

Posiedzenie rady miejskiej.

Onegdaj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej. Przewodniczył prezydent miasta p. H. Djakow.

Radnych zebrało się 68, galerya była przepełniona publicznością przeważnie ze sfer artystycznych.

Posiedzenie publiczne rozpoczęło się dopiero o g. 8 m. 45 wieczór ponieważ przedtem odbywało się posiedzenie przy drzwiach zamkniętych.

Na porządku dziennym rozważanie sprawy budowy kolei podjazdowej „Kijów-Padół".

Na posiedzenie został zaproszony w charakterze specyalisty naczelnik kolei Południowo Zachodniej W. Smit.

Powyższa sprawa wywołuje ożywioną dyskusyę, ponieważ obecnie jak wiadomo czytelnikom z № 339 „Dziennika Kijowskiego" wysunął się nowy plan kolejowy, podług którego przyszła kolej będzie przechodziła poza obecnemi granicami Kijowa.

W obronie starego projektu występują radni: Dubinskij, Słusarewski, Demczenko i Iljin.

W obronie zaś nowego projektu występowali: Szeftel, d-r. Gusiew, bar. Orgis Rutenberg i in.

Po danem fachowem wyjaśnieniu przez naczelnika kolei Południowo Zachodniej W. Smita, popierającego nowy projekt rada miejska 53 głosami przeciwko 15 uchwala budowę odnogi kolejowej podług nowego projektu.

Następnie przystąpiono do rozważenia sprawy teatralnej, którą referował prezes komisyi teatralnej radny A. Kich.

Z referatu dowiadujemy się, iż obecnie miasto posiada dwóch konkurentów, pragnących wydzierżawić teatr miejski, t. j. obecnego dzierżawcę p. M. Topor-Bagrowa i antreprenera teatru charkowskiego p. S. Akimowa. Pierwszy ofiaruje miastu 20 tysięcy dzierżawy rocznej, pod warunkiem, że miasto nie będzie pobierać od niego opłaty za przedstawienia poza normalne, t. j. 150 w ciągu sezonu, i nie będzie miało prawa naznaczać dowolnie dni koncertów symfonicznych.

Drugi zaś antreprener p. S. Akimow ofiaruje miastu 20 tys. rb. rocznej dzierżawy, żądając tylko od miasta nie pobierania opłaty za dodatkowe przedstawienia.

Sprawa dzierżawy teatru wywołuje ożywioną dyskusyę.

W obronie p. M. Topor-Bagrowa przemawiają radni: Szeftel, Jozefi, Bychowskij, Pawłowskij, Słusarewskij i Brzozowskij, którzy wskazują w swych przemówieniach, iż p. Akimowa nikt nie zna, jak również jego zdolności administracyjnych, gdy tymczasem poznano zdolności p. Topor Bagrowa, który Kijowowi dał dobrą trupę, mogącą konkurować ze stolicami.

Głosowanie za pomocą gałek dało następujące rezultaty: za wydzierżawieniem teatru p. Topor-Bagrowowi wypowiedziało się 38 radnych przeciwko 21, p. Akimowi—27 przeciwko 28.

Następnie większością 47 głosów przeciwko 12 uchwalono w redakcyi komisyi finansowej preliminarz dochodów i wydatków m. Kijowa w sumie 4.727.443 rb., którego poszczególne pozycye podaliśmy w numerze wczorajszym.

Po zatwierdzeniu preliminarza posiedzenie Rady zostało zamknięte o godz. 12 min. 45 w nocy.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 24 (6) Wigilia Irminy P.
Jutro 25 (7) Narodzenie Chrystusa Pana.
Wschód słońca o godz. 8 m. 3.
Zachód słońca o godz. 4 m. 02.
Długość dnia godz. 7 m. 59.

Kalendarzyk Historyczny.

6 stycznia n. st.

Roku 1734 August III Sas zaprzysięga w górach Tarnowskich pacta conventa.

7 stycznia n. st.

Roku 1459. Zjazd króla Władysława Jagiełły w Łucku z cesarzem Zygmuntem i Witoldem W. Ks. Litewskim.

8 stycznia n. st.

Roku 1634 Władysław IV rozpoczyna oblężenie Smoleńska.

9 stycznia n. st.

Roku 1795 Król Stanisław August opuszcza Warszawę, udając się do Grodna.

— Z powodu świąt Bożego Narodzenia następny numer naszego pisma ukaże się w piątek 28 grudnia (10 stycznia).

— Do dzisiejszego numeru dołączamy „Listę uwalniającą od powinszowań świątecznych i wizyt noworocznych".

— **Opuszczony podpis.** W artykule p. t. „Z teki pośmiertnej Kraszewskiego", zamieszczonym w numerze wczorajszym naszego pisma, opuszczono skutkiem fatalnej pomyłki podpis autora p. Ludwika Romockiego, co niniejszem prostujemy.

— **Repertuar świąteczny teatru Polskiego.** We środę teatr Polski wystawia po raz pierwszy po cenach zwyczajnych malownicze widowisko jasełkowe jednego z najbardziej utalentowanych poetów polskich p. t. „Betleem", które powtórzone będzie na popołudniowem przedstawieniu po cenach zniżonych we czwartek.

Wieczorem zaś tegoż dnia ukaże się niezrównana „Moralność pani Dulskiej"—przezabawna tragifarsa Gabryeli Zapolskiej.

W rolach głównych wystąpią: pp. Dunin-Rychłowska, Gzylewska, Kopczyńska, Orleńska, Pancewicz, Strycharska oraz pp. Bogusławski, i Tatarkiewicz.

W niedzielę „300 dni" farsa Gavault'a i Charrey'a.

W sobotę popularne widowisko po cenach zniżonych „Zemsta za mur graniczny" Al. hr. Fredry.

— **Wieczór Kraszewskiego.** Wczoraj w sali „Ogniwa" odbył się wieczór poświęcony pamięci J. I. Kraszewskiego, urządzony staraniem dyrekcyi naszego teatru.

Tłumnie zebrana publiczność przyjmowała prelegenta p. J. Kotarbińskiego jak i wykonawców komedyi p. t. „Radziwiłł Panie Kochanku" owacyjnie. Szczegółowe sprawozdanie podamy w następnym numerze.

— **W sprawie powinszowań noworocznych.** Naczelnik kijowskiej poczty prosi za naszem pośrednictwem pp. korespondentów aby rzucali zawczasu do skrzynek listy z powinszowaniami i biletami. Po wyjęciu ze skrzynek listy te będą zatrzymywane w biurze pocztowem do nadejścia Nowego Roku, a następnie dostarczane pod wskazanym adresem.

Na takiej zawczasu rzucanej do skrzynek korespondencyi powinien być zrobiony napis: „z powinszowaniem".

— **Zjazd lekarzy.** Onegdajsze wieczorne posiedzenie rozpoczyna prof. G. Małkow z Kijowa, referując „o leczeniu tuberkuł płuc za pomocą wcierania gwajakolu". Następnie referują dr. S. Kluczarew z Moskwy „o zastosowaniu sztucznego pneumotoraksu przy tuberkułach płuc"; dr. A. Kolesnickij z Kijowa „o przemianie krwi podczas tuberkuł płuc". Referaty onegdajsze jak i poprzednie wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród obecnych.

Poza tem podczas onegdajszego wieczornego posiedzenia odbyło się walne zebranie członków rosyjskiego towarzystwa lekarzy terapeutów—po odczytaniu i zatwierdzeniu sprawozdań za ubiegły rok został wybrany komitet organizacyjny V zjazdu lekarzy terapeutów i komisya rewizyjna.

Prezes zarządu Towarzystwa rosyjskich terapeutów prof. W. Szerwinskij zawiadomił zgromadzonych, iż następny V zjazd lekarzy terapeutów odbędzie się jednocześnie z przyszłym zjazdem chirurgów.

Odczytano na zakończenie depeszę zjazdu lekarzy chirurgów.

Wczorajsze posiedzenie rozpoczęto, jak zwykle o godz. 9 i pół rano. Na sali i na galeryi troszkę luźniej, ponieważ część uczestników już się rozjechała.

Pierwszy referuje dr. K. Wagner z Kijowa — „o funkcyonalnem hypo distireoidizmie". Następnie referują dr. A. Ignatowski i Ch. Monoston z Warszawy—o badaniu systemu żółciowego u człowieka przy niektórych pokarmach i lekarstwach"; nasz rodak dr. A. Bylina — „o porażeniach wydzielania żołądkowego"; dr. Ch. Monoston—„o wpływie białka na prace żołądka"; dr. K. Wagner i dr. A. Bajbakow—„o leczeniu wielkiemi dawkami bizmutu ran żołądka"; dr. I. Iwanow z Jałty—„o praktyce dyetycznej w leczeniu podagry". Powyższym referentom oponowało kilku lekarzy.

Następnie zarządzono przerwę.

O godzinie 4-ej po południu po wznowieniu posiedzenia referują: drzy G. Chosrow z Kijowa; W. Merkuriew z Charkowa; G. Gowcrow z Petersburga.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący prof. M. Janowskij z Petersburga zwrócił się do zebranych z ostatniem przemówieniem, streszczając przebieg IV zjazdu. W swem przemówieniu prof. M. Janowskij zaznaczył, iż obecny zjazd ściągnął 670 lekarzy i był liczniejszy od poprzednich, ponieważ na zjeździe II w Petersburgu (1910 r.) było lekarzy około 500; na III zjeździe w Moskwie (1911 r.)—637. Referatów było zgłoszonych 54 z tego wygłoszono 40. W końcu zaproponował mówca zgromadzonym podziękować: prezesowi kijowskiego komitetu prof. W. Obrazcowowi za prace przy organizacyi, kijowskiej radzie miejskiej za uprzejme zaproszenie; zarządowi muzeum pedagogicznego za udzielenie lokalu i t. p. Przemówienie swoje prof. M. Janowskij zakończył okrzykiem: „Niech żyje IV zjazd lekarzy-terapeutów!".

Następnie prof. W. Obrazcow dziękował prof. M. Janowskiemu za przewodniczenie podczas zjazdu. Zgromadzeni przyjmowali przemówienia hucznymi oklaskami.

O godzinie 6 i pół wieczorem zjazd został zamknięty.

— **Wystawa kijowska.** Na ostatniem posiedzeniu komitetu wystawy prezes zarządu hr. A. Tyszkiewicz zakomunikował zebranym, iż od 1 stycznia r. 1913 postanowił ustąpić ze stanowiska prezesa wystawy. Pomimo próśb członków zarządu hr. Tyszkiewicz nie cofnął swej decyzyi, wobec czego postanowiono utworzyć specyalną komisyę pod przewodnictwem ks. M. Kurakina, która ma rozpocząć rokowania z hr. Tyszkiewiczem i wyjaśnić warunki, na jakich pozostanie na czele komitetu okazałoby się dla niego możliwe. Do składu komisyi weszli pp. H. Djakow, A. Kich, L. Zdrojewski i E. Wiliński. O rezultatach rokowań komisya ma zakomunikować komitetowi na następnem posiedzeniu, które wyznaczono na 29 grudnia roku b.

— Onegdaj odbyło się wspólne posiedzenie sekcyi naukowej, rzemieślniczej oraz drukarstwa i papiernictwa w celu dokonania wyboru przedstawiciela od tych sekcyi w komitecie wystawy. Na przedstawiciela wybrany został prof. D. Ruzskij, któremu sekcye udzieliły szczegółowych wskazówek dla obrony ich interesów w komitecie.

Tegoż dnia odbyło się połączone zebranie sekcyi budowy maszyn oraz sekcyi maszyn i narzędzi rolniczych. Na przedstawiciela w komitecie obrany został gubernialny agronom ziemski I. Czernysz.

— W tych dniach pod przewodnictwem W. Waszczenki odbyło się posiedzenie wystawowej sekcyi pszczelarskiej, na którem postanowiono zwrócić się do komitetu o pozwolenie na delegowanie jednego z członków sekcyi w celu uzyskania zapomogi od głównego zarządu rolnictwa i urządzeń rolnych.

— **Zjazd hodowlany.** Dnia 28 b. m. Kijowskie Towarzystwo rolnicze zwołuje naradę w celu opracowania programu zjazdu hodowlanego, jaki ma być zwołany w Kijowie w połowie lutego r. 1913, z inicyatywy tegoż Towarzystwa oraz sekcyi hodowlanej podolskiego Towarzystwa rolniczego. Porządek dzienny: 1) Program najbliższej działalności towarzystw rolniczych w zakresie hodowli inwentarza. 2) Skoordynowanie działalności towarzystw z działalnością rządu i ziemstw. 3) Obecny stan handlu mięsnego i hodowli bydła w Rosyi na podstawie najnowszej pracy Bogdanowa i Sinicyna. 4) Otwarcie granicy niemieckiej dla mięsa rosyjskiego i zniżenie taryf wewnętrznych dla dowozu paszy. 5) Kwestya paszy w związku z rozwojem hodowli inwentarza na Rusi. 6) Rejonowe lub okręgowe umowy między towarzystwami w sprawach hodowlanych. Związek hodowców w celu zbytu mięsa i innych produktów hodowli w związku z uchwałą narady okręgowej w Charkowie. 7) Opracowanie programu zjazdu hodowlanego, projektowanego w czasie wystawy kijowskiej r. 1913. 8) Obecny stan mleczarstwa na Rusi i racyonalny rozwój tej gałęzi gospodarstwa w przyszłości.

— **W sprawie pomnika Szewczenki.** Onegdaj w lokalu zarządu ziemskiego odbyło się posiedzenie komitetu budowy pomnika T. Szewczenki. Komitet zatwierdził decyzyę jury trzeciego konkursu i postanowił utworzyć komisyę dla opracowania warunków konkursu imiennego.

— DRAMAT W KOSZARACH. Wczoraj wieczorem miało miejsce krwawe zajście w koszarach 166-go rówieńskiego pułku. Pomiędzy szeregowcem Józefem Michajłowiczem a podoficerem Maciejem Rykunowem oddawna stosunki były naprężone i w ostatnich czasach jeszcze bardziej się zaostrzyły.

Wczoraj Rykunow, po otrzymaniu urlopu na święta, przyszedł do koszar, ażeby pożegnać towarzyszy. Michajłowicz, zaczaiwszy się, wystrzelił doń z karabinu, następnie zaś strzelił sobie w piersi i padł na podłogę. Kula trafiła Rykunowa poniżej klatki piersiowej, przeszła na wylot i trafiła

w szeregowca Daniela Czemerisa, którego również przebito na wylot.

Wezwane Pogotowie skonstatowało śmierć Michajłowicza, zaś pozostałych dwu rannych odwiozła do szpitala wojskowego. W drodze Rykunow zmarł, stan zaś Czemerisa jest beznadziejny.

— ECHA ZABÓJSTWA NA PECZERSKU. Wczoraj lekarz miejski h. Szabliowski dokonał sekcyi zwłok I. Tkaczenkowej i skonstatował ranę postrzałową w głowę z rewolweru „Buldog“. Zawartość żołądka jest zupełnie inna, niż u męża zabitej. Znaleziono ślady alkoholu i tego jadła, które znaleziono w kuchni. Potwierdza się więc przypuszczenie, że mordercy ucztowali przed dokonaniem zbrodni ze swemi ofiarami, a więc byli to ich znajomi.

— POŻARY. Ubiegłej nocy wszczął się pożar w piekarni Ali-Tumana-Ogły przy ul. Stołypinowskiej № 94. Ogień został stłumiony przez ochotniczą straż ogniową.

Tej samej nocy z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł pożar w mieszkaniu Kapnika przy ul. Kryłowskiej № 11.

— ZACZADZENI. Wczoraj w nocy w domu № 18 przy ul. Nowo-Bulionskiej zaczadziała rodzina Krzysztofów, złożona z 6 osób. Wezwane „Pogotowie“ zdołało zaczadziałych odratować.

— Z ROZKAZU DO POLICYI. Wobec tego że właściciele kinematografów zaczęli zatarasowywać trotuary swemi ogłoszeniami, wydany został rozkaz do policyi, zabraniający tamowania w ten sposób ruchu na trotuarach.

Rozkazano właścicielom sklepów doprowadzić do porządku witryny, które swym wyglądem zewnętrznym szpecą ulice.

— OFIARA GRY W LOTO. W zeszłym tygodniu zarząd kijowsko-padolskiego klubu towarzyskiego (Aleksandrowska 95) otrzymał list od „anonimowego stowarzyszenia dobroczyńców“ z żądaniem przysłania w liście poleconym 25 rb. do padolskiej filii pocztowej na imię A. K. B. „Suma ta jest stosunkowo niewielka“—pisano w liście— „a wokoło nas tyle biedy i nędzy“. W razie odmowy „stowarzyszenie“ groziło, iż użyje wszelkich starań w celu zamknięcia klubu za nieprzestrzeganie przepisów obowiązujących.

W odpowiedzi na list powyższy zarząd klubu wysłał pod wskazanym adresem list lakoniczny: „Na anonimy nie odpowiadamy“.

Dnia 22-go grudnia po list ów zjawił się w padolskiej filii pocztowej jakiś jegomość, który bezwłocznie został aresztowany przez agenta policyi śledczej. Aresztowany okazał się buchalterem kijowskiego domu handlowego Gorensztejna (Konstantynowska 1) Izraelem Aszpisem.

I. A. przyznał się do napisania listu i oświadczył, iż w ciągu ostatnich trzech miesięcy przegrał w klubie padolskim w loto znaczną ilość pieniędzy i chciał tym sposobem choć część pieniędzy odzyskać.

OFIARY.

W Administracyi „Dziennika Kijowskiego“ złożyli:

Na wpisy do uznania Redakcyi: pp. Antoni Fabrycy, w rocznicę śmierci syna Lucyana 3 rb. — Zamiast wizyt i powinszowań świątecz. i noworocznych: Władysławostwo Morgulcowie 3 rb. — Julia i Ludwik Rakowscy 3 rb — Cezary Ponhorski 3 rb.

Na nędzę wyjątkową do uznania Administracyi „Dzien. Kijowsk“: zamiast wizyt i powinszowań świątecznych i noworocznych: pp. Józefostwo Podgórscy 2 rb.

Na kościół św. Mikołaja (na organy): pp. L. G. 2 rb.—Marya Hłasek 1 rb.

Na wpisy do uznania Tow. dobr. zamiast wizyt i powinszowań świąt. i noworocznych: pp. Józefostwo Goreccy 2 rb.—Stanisław Gorecki 2 rb.

Na najbiedniejszych, do uznania Administracyi „Dzien. Kij“: p. N. N. pamięci męża i córki 5 rb.

Kronika ekonomiczna.

Rynki zbożowe. W ciągu ubiegłego tygodnia na rynkach zbożowych naszego kraju panowało w dalszym ciągu usposobienie nader małoczynne głównie z powodu zupełnej niemożności jakiegokolwiek dowozu. Drogi stały się absolutnie niemożliwe do przejazdu, wywiezienie towaru połączone jest z takiemi trudnościami i kosztami, iż obecny stan dróg należy uważać za prawdziwą klęskę dla kraju. Pomimo to ceny poszczególnych zbóż utrzymują się na stosunkowo stałym poziomie. W zapotrzebowaniu pszenica w lepszych gatunkach dla młynów; na eksport żądań nie było; ceny ozimej pszenicy folwarcznej na stacyach kolei Południowo-Zachodnich 1 rb 10 kop.—1 rb. 13 kop. za średnie gatunki płacą 1 rb. 7 kop.—1 rb. 8 i pół kop., niższe—01.97 kop., w Kijowie pszenica 1 rb. 8 kop. — 1 rb. 19 kop. franko stacya.

Usposobienie z żytem spokojne lecz stałe, popyt niewielki lecz zaofiarowanie również nader ograniczone; ceny żyta na stacyach kolei Południowo-Zachodnich 83—85 kop. Z powodu nieznacznego zaofiarowania utrzymuje się mocne usposobienie z jęczmieniem; w ostatnich dniach ceny jęczmienia w portach podniosły się o 1—1 i pół kop. co prawdopodobnie wpłynie również na zwyżkę na miejscach. Obecnie w okolicach południowych za lepszy jęczmień folwarczny żądają 82—85 kop., włościański 75—79 kop. Z jęczmieniem browarnym również mocno z powodu zapotrzebowania ze strony browarów, ceny na stacyach 1 rb. 10 kop.—1 rb 14 kop., pośledniejsze gatunki 1 rb.—1 rb 10 kop. Usposobienie z owsem stosunkowo spokojne lecz stałe, towaru w lepszym gatunku w zaofiarowaniu bardzo niewiele, zapotrzebowanie miejscowe i na wywóz ograniczone; na stacyach kolei Południowo-Zachodnich folwarczne gatunki owsa 82—85 kop., włościański 79—80 kop., w Kijowie, franko stacya do 88 kop.

Z kukurydzą w okolicach południowych małoczynnie, ziarno wilgotne i pomimo suszenia gatunek towaru nader nieszczególny; ceny na stacyach utrzymują się na poziomie 65 — 68 kop. Z prosem usposobienie stałe, cena na stacyach 80—85 kop. Hreczka na eksport do 85 kop., lecz o tranzakcyach słychać bardzo mało. Z grochami bez zmiany; można było jedynie zauważyć większe ożywienie w zapotrzebowaniu fasoli, pozostałe bez zapotrzebowania lub wyłącznie wysokie gatunki. Ceny na stacyach kolei Południowo-Zachodnich w przeważnej większości nominalne; zielony rychlik w dobrym gatunku 1 rb. 45 kop.—1 rb 50 kop., groch zielony pastewny 75—95 kop., zależnie od gatunku, „Wiktorya“ lepszy 1 rb. 25 kop. — 1 rb 35 kop., niższe gatunki 90 kop.—1 rb. 5 kop.

Mak niebieski 3 rb 25 kop. — 3 rb. 50 kop., siemie lniane 1 rb. 55 kop.—1 rb. 65 kop.—za wysokie gatunki, średnie i nizkie—bez zapotrzebowania.

Wogóle na rynkach naszych panuje niebywały zastój, większy nawet niż podczas lat nieurodzajnych; dość powiedzieć, iż w składach kolei Południowo Zachodnich w obecnej chwili znajduje się zaledwie około 5.300 wagonów ładunków zbożowych, gdy w latach średnio urodzajnych bywało w tym czasie do 10—12 tys. wagonów.

W portach południowych usposobienie ospałe i małoczynne; zapotrzebowanie z zagranicy nader niewielkie. W Odesie usposobienie rynku prawie przygnębione; pomimo zwiększonego zapotrzebowania na wywóz średnich i niższych gatunków pszenicy, obrady w tygodniu były nader ograniczone z powodu różnicy cen miejscowych i zagranicznych. W ciągu tygodnia zawarto tranzakcye: pszenica ozima 99 i pół kop.—1 rb 16 kop., girka 98 i pół kop.—1 rb. 10 kop. Z żytem bezczynnie, tranzakcyi nie zawierano. Z jęczmieniem pozostaje usposobienie stałe, pomimo ograniczonego zapotrzebowania; jęczmień pastewny 3-procentowy 89—91¾ kop. Z kukurydzą spokojnie i małoczynnie, ceny wahają się zależnie od gatunku towaru; zawarto tranzakcye po 76 i pół—77 kop. Z grochami—bezczynnie. W Mikołajowie usposobienie rynku małoczynne, chociaż w ostatnim tygodniu ceny, z wyjątkiem pszenicy, zdradzały tendencyę zwyżkową; zawierano tranzakcye po cenach: żyto 85 — 86 kop., jęczmień pastewny 3 procentowy 91 i pół kop.—93 kop.

Telegramy.

Od korespondentów własnych i Agencyi Petersburskiej.

Zatarg rumuńsko-bułgarski.

Wiedeń (Wł.). Zatarg rumuńsko-bułgarski zaostrza się. Rumunia domaga się całej Dobrudży bułgarskiej, zawartej w trójkącie Sylistrya—Baleryk—Haudik. Bułgarya proponuje natomiast nieznaczne wyrównanie granicy. Rumunia żąda niezwłocznej odpowiedzi, grożąc wojną. W razie wznowienia wojny bałkańskiej Rumunia postawi Bułgaryi ultimatum.

Rząd bułgarski przypuszcza, że Rumunia nie może liczyć na Niemcy, opierając swe rachuby conajwyżej—na sympatyach Austryi.

Londyn (Wł.). Prasa angielska zachęca Bułgaryę do szybkiego zaspokojenia żądań Rumunii.

Konferencya pokojowa.

Londyn (Wł.). Turcy zażądali odroczenia obrad pokojowych do g. 4-ej w poniedziałek, celem umożliwienia związkowcom ponownego naradzenia się.

Szanse pokoju.

Białogród (AP). W kołach rządowych przypuszczają, że Turcya zgodzi się na propozycye sojuszników, gdyż, jak donoszą z Konstantynopola, położenie wojsk tureckich pod Czataldżą jest bardzo ciężkie.

Wiedeń (Wł.). Nawet w razie rozbicia konferencyi pokojowej wznowienie wojny uchodzi za wykluczone, ponieważ mocarstwa zdecydowane są temu przeszkodzić.

Porta, która dobrowolnie nie zrezygnuje z Adryanopola, woli ustąpić przed naleganiami mocarstw, niż państw bałkańskich.

Londyn (AP). Bez względu na oświadczenie sprzymierzeńców i turków, obydwie strony postanowiły nie czynić żadnych ustępstw. Pomimo zapewnień sojuszników wojna będzie wznowiona, jeżeli turcy nie ustąpią Adryanopola i wysp na morzu Egejskiem.

Tutaj uważają wznowienie wojny za nieprawdopodobne, wobec postanowienia mocarstw utrzymania pokoju.

Panuje przekonanie, że rady będą miały wpływ decydujący na Turcyę.

Stan naprężenia.

Wiedeń (Wł.) Według doniesienia „Neue Freie Presse“, wygłoszone na wczorajszem posiedzeniu rady ministrów przemówienie Berchtolda o zewnętrznej sytuacyi politycznej nie mogło zawierać oznak, świadczących, że nadzwyczajna czujność i stała gotowość do obrony są zbyteczne, ponieważ granice Albanii nie są jeszcze ustalone.

Sofia (AP). W kołach rządowych nie wierzą w pomyślny wynik konferencyi. Sądzą, iż jedynym sposobem osiągnięcia ustępstw ze strony Turcyi jest postawienie ultimatum i przerwanie rokowań. W nastroju społeczeństwa daje się zauważyć nagły zwrot. Z dnia na dzień oczekiwane jest wznowienie akcyi wojennej.

Wiedeń (AP). „Fremdenblatt“ wyraża nadzieję na rychłe wznowienie pokoju, którego potrzebują Austro Węgry ze względu na interesy polityczne i ekonomiczne. Austro-Węgry szczególnie energicznie żądały zaprzestania przelewu krwi na Bałkanach i nadal do tego będą dążyły.

Konstantynopol (AP). Rada ministrów, telegraficznie zawiadomiła przedstawicieli swoich w Londynie, że Porta nalega, aby Adryanopol i wyspy morza Egejskiego pozostały w posiadaniu Turcyi. Odnośnie granicy turecko-bułgarskiej zrobiono nieznaczne zmiany.

Sprawa albańska.

Białogród (Wł.) W sprawie utworzenia Albanii autonomicznej półurzędownie Samouprawa pisze, że Austrya i Włochy uciekają się do środków krańcowych i nie dbają o poważne następstwa. Serbia straciła cierpliwość i nie może pozwolić na to, by po Kumanowie, Prylepie, Welesie i Monastyrze tysiące serbów dostały się pod władzę dzikich albańczyków. Projektowane przez rząd rosyjski granice Albanii sprawiły tu wrażenie dodatnie.

Według pogłosek, projekty popierają Francya i Anglia.

Kredyty wojskowe.

Wiedeń (AP). Wspólna rada ministrów obradowała nad obecnymi i przyszłymi nadzwyczajnymi kredytami wojskowymi. Odbyło się wspólne posiedzenie rady ministrów, na którem omawiano sprawę obecnych kredytów wojskowych. Naradzano się również nad asygnowaniem niezbędnych kredytów wojskowych w najbliższej przyszłości.

Wiedeń (AP). Pod przewodnictwem Berchtolda odbyło się posiedzenie ministrów, na którem debatowano nad pokryciem wydatków na przygotowania wojenne, spowodowane wyjątkowym stanem politycznym. Minister wojny dawał szczegółowe wyjaśnienia w sprawie wykonania postanowień, powziętych za zgodą obu rządów. Suma wydatków ściśle została określona.

Wiedeń (AP). „Zeit“ określa sumę już wydanych oraz nieuniknionych nadzwyczajnych wydatków na cele wojenne na 500 milionów koron. Na następne trzy lata przewidziana jest także suma, głównie na powiększenie i udoskonalenie artyleryi i budowę trzech dreadnoughtów.

Pogłoski.

Konstantynopol (AP.) Z powodu niedyspozycyi Kiamil-basza opuścił posiedzenie o godz. 4 po południu, co dało powód do pogłoski o jego dymisyi. Pogłosce jednakże zaprzeczono.

Operacye na morzu.

Konstantynopol (Wł.). Flota turecka ponownie wypłynęła z Dardanelów w celu napadnięcia na flotę grecką.

Ateny (AP). Z kompetentnych źródeł donoszą, że 4 wielkie statki wojenne tureckie opuściły Dardanele o godz. 7 m. 30 z rana. Flota grecka i turecka zamieniły wystrzały. Na czele szły kontr-torpedowce. Szczegółów brak.

Stosunki serbsko-austryackie.

Paryż (Wł.). Usiłowania rządu bułgarskiego w celu złagodzenia zaostrzonych stosunków pomiędzy Austryą a Serbią zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Rząd austryacki przyrzekł, iż pozostawi Prizren Serbii nie Albanii.

Zaprzeczenie.

Wiedeń (AP). „Correspondenz Bureau“ zaprzecza pogłoskom dziennikarskim o rozruchach o charakterze antydynastycznym, które miały miejsce we wsi Rudawce w Galicyi.

Przeciwko wywłaszczeniu.

Praga (Wł.). Odbył się wiec w sprawie wywłaszczania polaków w Księstwie Poznańskiem. W wiecu wzięli udział przybyli specyalnie z Galicyi posłowie polscy hr. Skarbek i W. Tetmajer.

Sprawa uniwersytecka.

Wiedeń (Wł.). U ministra oświaty Husska odbyła się pięciogodzinna konferencya w sprawie uniwersytetu. W konferencyi wzięli, pomiędzy innymi, udział minister Długosz i poseł Jaworski. Częściowe porozumienie zostało osiągnięte. Dalsze narady odroczono do przyszłego tygodnia.

Lwów (Wł.). Wczoraj w sali ratuszowej odbył się wielki wiec obywatelski w sprawie uniwersytetu ruskiego zakończony pochodem.

Zgon.

Warszawa (Wł.). Zmarł tutaj Artur Śliwiński, pełnomocnik dóbr antonińskich Józefa hr. Potockiego, w wieku lat 74.

Zdrowie cesarza.

Wiedeń (Wł.). Z wiarogodnych źródeł donoszą, że stan zdrowia cesarza Franciszka Józefa jest zupełnie zadawalający. Cesarz cierpiał od paru tygodni na katar, skąd pochodzą pogłoski o jego chorobie.

Katastrofa na morzu.

Newport-News (Wirginia). (AP). Statek „Glückenbach“ zatonął w zatoce Cheesapeck. Zginęło 13 ludzi.

Zgon hr. Schlffena.

Berlin (AP). Zmarł tu były naczelnik sztabu generalnego generał-feldmarszałek hr. Schliffen.

Sprawa kanału Panamskiego.

New-York (AP). Zdaniem Tafta sprawę opłat za przejście kanału Panamskiego należy przekazać trybunałowi w Haadze.

Interesy Japonii.

Tokio (AP). Gazeta „Cboci“ doradza Katsurze zawczasu zabezpieczyć interesy Japonii w Chinach północnych, zapomocą przedłużenia terminu dzierżawy Laodunu i osiągnięcia uznania wyjątkowych praw Japonii w Mongolii środkowej.

Następca Kiderlena.

Berlin (AP). Według informacyi agencyi Wolfa, ministrem spraw zagranicznych ma być podobno ambasador w Rzymie von Jagow.

Zaprzeczenie.

Petersburg (AP). Biuro informacyjne upoważnione zostało do oświadczenia, że wiadomości gazet o projektowanej dymisyi ministra przemysłu i handlu Timaszewa są bezpodstawne.

Kary prasowe.

Petersburg (AP). Redaktorowie „Grozy“ i „Prawdy“ skazani zostali na grzywny w wysokości 500 rb.

Nagły zgon.

Petersburg (AP). Wczoraj na wielkoświatowym kiermaszu w klubie szlacheckim zmarł nagle książę Obolenskij.

Przyjazd Makłakowa.

Petersburg (AP). Przybył tu zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych szambelan Makłakow.

Różne.

Petersburg (Wł.). „Riecz“ donosi, iż posłowie Czcheidze i Czchenkeli otrzymali depeszę z doniesieniem, że strażnicy wtargnęli do pewnego włościanina we wsi Maklaneti, gub. kutaiskiej podczas zaręczyn córki jego i zabili gospodarza. Posłowie zwrócili się do Zołotariewa, który przyrzekł zbadać tę sprawę. Jeżeli fakt ten zostanie stwierdzony, socyaliści wniosą interpelacyę.

Z ostatniej chwili.

Od Korespondentów Własnych i Agencyi Petersburskiej).

Operacye flot.

Ateny (AP). Komunikat ministra marynarki potwierdza fakt wypłynięcia eskadry tureckiej, składającej się z okrętów: „Medżydie“, „Hamidie“ i sześciu torpedowców. Turcy posunęli się cokolwiek naprzód, nie oddalając się jednak od fortu Sid-el Bachr. Okręt „Medżydie“ posunął się w kierunku zachodnim od Tenedosu i dał kilka strzałów do greckich torpedowców, które odpowiedziały strzałami. Turcy zauważywszy zbliżające się nowe torpedowce cofnęli się do cieśniny. Koło południa „Medżydie“ i „Hamidie“ powtórnie udały się w kierunku zachodnim od Tenedosu. Po półgodzinnej wymianie strzałów z greckiemi torpedowcami; turcy spostrzegłszy na horyzoncie flotę grecką pośpiesznie powrócili do portu.

Groźba konfiskaty.

Ipek (AP). Dowódca wojsk czarnogórskich pod groźbą konfiskaty majątku na rzecz państwa rozkazał zbiegłym i walczącym w Skutari albańczykom z okolic Reki i Malessi powrócić do domów w ciągu 10 dni.

Spotkanie sułtana z Ferdynandem.

Wiedeń (Wł.). Krąży pogłoska, że sułtan odjechał na linię czataldżyjską na spotkanie z królem Ferdynandem.

Drugie ultimatum.

Londyn (Wł.). Sprzymierzeńcy wręczyli turkom nowe ultimatum, żądając przyjęcia warunków bezwzględnie, albo wojna wznowiona będzie w ciągu 4 dni.

Rumunia a Bułgarya.

Bukareszt (Wł.) Wobec dojścia do porozumienia pomiędzy Darewem a Jonescu nastrój ludności jest spokojniejszy.

Austrya wobec żądań Rumunii.

Sofia (Wł.). Rząd został zawiadomiony urzędownie, że Austrya popiera żądania rumuńskie.

Sprawa albańska.

Białogród (Wł.). W kołach politycznych twierdzą, że granice Albanii ustalone według życzeń Serbii zostały uznane przez Rosyę. Francya i Anglia przyrzekły poparcie. Rosya usiłuje wpłynąć odpowiednio na Austryę.

Stosunki austro serbskie.

Wiedeń (Wł.). Na wspólnej radzie ministrów uchwalono utrzymanie stopy wojennej do zupełnego wyjaśnienia stosunków z Serbią. Austrya oczekuje na rychłe rozstrzygnięcie układów pokojowych, wówczas bowiem rozpocznie bezpośrednie układy z Serbią. Austrya conajwyżej przyzna Serbii Prizren i zażąda, aby Durazzo zostało przed rozpoczęciem układów opuszczone. Ipek, Skutari i Janina, muszą należeć do Albanii.

Pogotowie.

Rzym (Wł.) Flota austryacka skoncentrowana jest w porcie Catavo i postawiona na stopie wojennej. Codziennie odbywają się wielkie manewry.

Rzym (Wł.) Pogłoska o demobilizacyi jest nieprawdziwą. Codzień przybywają nowe wojska do Dalmacyi.

O Adryanopol.

Paryż (Wł.) „Matin“ donosi iż w sprawie poddania Adryanopola nawiązane zostały tajne rokowania pomiędzy Turcyą a Bułgaryą, która podobno zaofiarowała sułtanowi duchowny protektorat nad muzułmanami w wilajecie Adryanopolskim i uznanie wszystkich meczetów za eksterytoryalne.

Konferencya pokojowa.

Paryż (Wł.) Według informacyi „Matin'a“ w kołach dyplomatycznych panuje pogląd, że w razie zerwania układów pokojowych w ciągu pozostałych 4 dni przed rozpoczęciem operacyi wojennych mocarstwa będą używały swego wpływu, by zapobiedz wojnie i doprowadzić do kompromisu.

Konstantynopol (Wł.) Oprócz mocarstw trójporozumienia przedstawiciele trójprzymierza również doradzają Porcie ustąpienie Adryanopola.

Sprawa oficerów.

Taszkent (AP) W sprawie oficerów-saperów skazani zostali: dowódcy batalionu Jerancew i rotm. Sznejwas, Godlewski oraz oficerowie młodsi Łysienko i Chochlaczew—na wydalenie ze służby i uwięzienie w fortecy na 1 rok i 4 miesiące bez ograniczenia praw, z podaniem o złagodzenie kary Jerancewowi, Sznejwasowi, Chochlaczewowi i Łysience. Oficerowie Cytowicz, Miedwiediew, Sołowiew i Fedczenko zostali uniewinnieni. Wyodrębniono sprawę podpułkownika Jefimowa, wobec ekspertyzy lekarskiej.

NADESŁANE.

II lista ofiar na 6 loteryę Tow. dobroczynności. Ofiary w pieniądzach. W. p.: Mazewscy 50 rb, H. Lewandowski 15 rb, L. hr. Ledóchowski 100 rb.

Ofiary w fantach p. Marya Bądarzewska przedmiotów 7 (zegar ścienny), p. Aleksandra Iwanicka 8, pp. A. i M. Żmigrodzkie 2 (złote kolczyki i pierścionek), p. H. J. Brzezińska 7, p. Adolfowa Marcińczykowa 30, p. Fredro 7, Drowa Ruszczycowa 4, p. Ksawera Chojecka 19 i 1,000 pocztówek, p. L. Hofmanowa 1, pp. Karolstwo Komarniccy 7, p. Szymańska 2, p. Karolina Jaroszyńska, drobnych 28, większych 7, p. Wanda Jakuszewska 5 (2 kółka srebrne do serwet i lusterko) p. Gorzechowska i syn 2 (zegarek męski), p. Myślińska 24, dr. Knothe 3 (urna i 2 wazy), p. T. Lisiecka 4, Magazyn Diegtiarew 6, Magazyn Herse 24, Magazyn Idzikowskiego 20, Magazyn Konoplina 22, Jurotat 72, Magazyn Mucha 58, Magazyn Zdrojewskiego 12.

Za wszystkie powyższe dary składa serdeczne podziękowanie

Komitet.

gę jak się należy oddychać, gdyż czuję ustawiczne duszności w piersiach; a że w żołądku formuje się znaczna ilość flegmy więc to



F. Martinet.

wszystko sprawia, że zupełnie spać nie mogę; każdego poranku, aby wyrzucić zbierającą się gęstą flegmę w piersiach mam napady strasznego kaszlu, trwającego przynajmniej parę godzin, najbardziej dokucza mi zimową porą, dostaję podczas kaszlu mdłości ale bez wymiotów. Próbowałem wielką ilość środków, rozmaite naparzania ziół i syropy, ale nic mnie nie pomagały. Lekarz orzekł że mam astmę; straciłem zupełnie apetyt i wszelki smak.

Naraz wyczytałem w gazecie wiadomość o wypadkach uzdrowienia chorych, cierpiących na podobne mojej dolegliwości za pomocą Kapsułek smołowych Guyota. Upraszam zatem aby Pan był łaskaw i nadesłał mi jeden flakon Kapsułek smołowych Guyota; mam nadzieję, że one mnie może pomogą". Podpisał: Francis Martinet, n° 14, Ulica Bonaparte w Paryżu.

Po próbie zrobionej z prawdziwych Kapsułek Guyota Pan Martinet napisał co następuje: „Paryż, dnia 15 maja 1897 roku. — Drogi Panie Guyot! Korzystałem z nadesłanego mi flakonu Kapsułek Pańskich, zażywając po każdem jedzeniu tak jak jest przepisano po 2 lub 3 kapsułki; już po zużyciu pierwszego flakonu zaraz uczułem znaczne polepszenie mego zdrowia, już z wielką łatwością wyrzucałem flegmę obciążającą moj żołądek, apetyt znacznie polepszył się i byłem w stanie spać po kilka godzin, nie czując trudności w oddychaniu.—Widząc ten skutek zażywałem dalej, a po zużyciu trzech flakonów, kaszel który mnie tak strasznie dusił zupełnie ustał, mam doskonały apetyt, flegma znikła i siły wróciły zupełnie.

Jestem niewymownie wdzięczny za wynalezienie Kapsułek Guyota i mogę każdemu cierpiącemu na dolegliwości piersiowe i katary polecić ten cudowny środek jaknajgoręciej". Podpisano Francis Martinet.

Wystarczy zażywać po 2 lub 3 Kapsułki smołowe Guyota po każdym jedzeniu, aby w krótkim czasie ulczyć się zupełnie od cierpień wywołanych przez najsilniejsze zaziębienie, a nawet od zapalenia płuc. Bywają nawet wypadki, że uzdrowienie nastąpiło u osób u których już były rozwinięte w wysokim stopniu suchoty, że zaś jak wiadomo smoła zapobiega rozwijaniu się laseczników w płucach i zabija te szkodliwe mikroby, więc rzeczą naturalną, że ona jest skuteczną.

Najlżejsze przeziębienie jeżeli się zaniedba z wielką łatwością zamienia się w zapalenie płuc. Dla tego należy już z samego początku zalecać chorym, aby w samym zarodku choroby zażywał Kapsułki smołowe Guyota.

Kapsułki smołowe Guyota przyrządzają się ze smoły wydobywanej z **Sosen specyalnych zwanych morskiemi,** rosnącemi w Norwegii, w sposób szczególny i wskazany przez samego wynalazcę Guyota, właśnie temu należy przypisać ten fakt, że tylko te jedyne są co mają absolutne własności lecznicze; wszystkie zaś inne podrabiane nie mają wcale tych dobroczynnych własności; kapsułki są zupełnie okrągłe, wielkości grochu i z największą łatwością dają się połykać, zwłaszcza jeżeli się popije nieco wody; one sprzedają się we wszystkich pierwszorzędnych aptekach.

W razie gdyby proponowano jakiekolwiekbądź inne podrobione kapsułki, mające podobieństwo do prawdziwych Kapsułek Guyta, należy wręcz odmówić przyjęcia, **gdyż tacy sprzedawacze szukają własnej korzyści a nie dobra chorych.**

Koniecznie trzeba wymagać i nalegać na to, aby otrzymać prawdziwe Kapsułki smołowe Guyota, dla pewności i dla uniknięcia pomyłki należy uważać na etykiety, znajdujące się na flakonach; na prawdziwych Kapsułkach Guyota imię wynalazcy Guyot jest wydrukowane małemi tłustemi czcionkami, a podpis jest umieszczony w trzech kolorach: liliowym, zielonym i czerwonym na poprzek etykiety, na której również znajduje się adres Laboratoryum.—*Dom Handlowy L. Frère, Ulica Jacob, n° 19, w Paryżu.* Oprócz tego należy zapamiętać, że *prawdziwe Kapsułki Guyota nie są czarne, tylko zupełnie białe i że na każdej Kapsułce znajduje się podpis Guyot'a.*

Cena prawdziwych Kapsułek Guyota jest 1 rubel 25 kop za flakon.

Leczenie się Kapsułkami wypada **mniej niż 5 k. dziennie** dające pewność uzdrowienia.

Kapsułki smołowe Guyota sprzedają się we wszystkich pierwszorzędnych aptekach i drogeryach.

Redaktor odpowiedzialny **Regina Żmijewska** Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk № 38. Wydawca **Antoni Zieleński.**